

ŚPIEWNIK

Utwory egoistycznie
wybrane
przez Organizatora ☺

Kowal

1-3.03.2013 – X FLINTA KOWALOWA

Aktualizacja1:

10-12.02.2017 - XIV FLINTA KOWALOWA

Aktualizacja2:

10-12.02.2023 – XX FLINTA KOWALOWA

INDEKS UTWORÓW

| | |
|---|-----|
| 1944 | 111 |
| 24 LUTEGO | 62 |
| A FEW DAYS | 80 |
| A GDY UZNAMY, ŻE TO JUŻ | 7 |
| A MY NIE CHCEMY UCIEKAĆ STĄD | 106 |
| ANIOŁY BIESZCZACKIE | 122 |
| AUTSAJDER | 49 |
| BALLADA O TOLKU BANANIE | 109 |
| BAWITKO | 9 |
| BELFAST | 83 |
| BEZ SŁÓW | 44 |
| BITWA | 56 |
| BROOKLYNSKA RADA ŻYDÓW | 112 |
| BŹDZISZEWO | 96 |
| CHAVALA | 115 |
| CIĄGNIJ | 84 |
| CO MA PRZEMINAĆ, TO PRZEMINIE | 13 |
| CZARNY BLUES O CZWARTEJ NAD RANEM | 22 |
| CZERWONY JAK CEGŁA | 50 |
| CZTERY PIWKA | 32 |
| DALEJ W MORZE | 69 |
| DEATH IS NOT THE END | 135 |
| DNI, KTÓRYCH JESZCZE NIE ZNAMY | 21 |
| DO CALAIS! | 70 |
| DON'T GIVE UP | 113 |
| DZIKI WŁÓCZĘGA | 76 |
| EMERYT | 63 |
| GDZIE TA KEJA | 73 |
| HISZPAŃSKIE DZIEWCZYNY | 61 |
| IRLANDKA | 59 |
| JAK LISTY - | 45 |
| JAŁTA | 87 |

| | |
|---|-----|
| JASNOWŁOSA | 58 |
| JEDYNE CO MAM | 16 |
| JESIENNE WINO | 46 |
| JOSZKO BRODA | 43 |
| KATYŃ | 89 |
| KIEDY GÓRAL UMIERA | 120 |
| KONIE APOKALIPSY | 19 |
| LEŻĘ | 94 |
| MAJSTER BIEDA | 119 |
| MARCHEWKOWE POLE | 95 |
| MIĘDZY NAMI | 23 |
| MINĘŁO WIELE MIESIĘCY | 102 |
| MODLITWA O WSCHODZIE SŁOŃCA | 104 |
| MONA | 65 |
| MORZE, MOJE MORZE | 67 |
| MUFKA | 92 |
| NADZIEJA | 105 |
| NIE BROOKLIŃSKI MOST | 100 |
| NIE ROZDZIOBIĄ NAS KRUKI | 110 |
| NIE SPOCNIEMY | 98 |
| NIE SPRZEDAWAJCIE SWYCH MARZEŃ | 48 |
| NIEBO DO WYNAJĘCIA | 26 |
| NO, WOMAN, NO CRY | 116 |
| O, UDŹWIGNIJ! | 72 |
| OPOWIEŚĆ | 74 |
| PEJZAŻ HORYZONTALNY | 27 |
| PIEŚĆ WIELORYBNIKÓW | 81 |
| PIJMY ZA CHŁOPCÓW, CO WYSZLI NA POŁÓW | 66 |
| PIOSENKA DLA RAFAŁA URBANA | 127 |
| POD JODŁĄ | 55 |
| POŁONINY NIEBIESKIE | 121 |
| POMPUJ, POMPUJ | 77 |
| POŻEGNALNY TON | 57 |

| | |
|---|-----|
| POŻEGNANIE LIVERPOOLU..... | 60 |
| REQUIEM DLA NIEZNAJOMYCH PRZYJACIÓŁ Z BIESZCZADÓW | 125 |
| SIELANKA O DOMU | 118 |
| SKAZANY NA BLUESA | 52 |
| SPIS WG PIERWSZYCH SŁÓW | 137 |
| TOLERANCJA | 108 |
| W WIELKIM MIEŚCIE | 28 |
| W ŻÓŁTYCH PŁOMIENIACH LIŚCI..... | 30 |
| WEHIKUŁ CZASU | 51 |
| WIECZORY | 25 |
| WILK..... | 123 |
| WSTAJE NOWY DZIEŃ..... | 99 |
| Z NIM BĘDZIESZ SZCZĘŚLIWSZA | 103 |
| ZAMIESZKAMY POD WSPÓLNYM DACHEM | 34 |
| ZAPISZĘ ŚNIEGIEM W KOMINIE..... | 37 |
| ZE ŚWIATA CZTERECH STRON | 41 |
| ZOCHA..... | 64 |
| ZWIEŚĆ CIĘ MOŻE... .. | 24 |
| ŹRÓDŁO | 91 |
| ŻEGNAJ AMERYKO | 47 |
| ŻYCIE TO NIE TEATR | 101 |
| ŻYCZENIA POWROTU | 79 |

A gdy uznamy, że to już

Edyta Geppert (śl. J. Wołek, muz. H. Alber)

A gdy uznamy, że to już
Niech dobry Bóg
Oszczędzi nam tych słów jak nóż
Karczemnych słów

Tej złości, która supła krtań
I pięści zwiera w siną grań
Rozpaczy co ugina kark
I białą sól wyciska z warg

Odejdź szeptem w zapomnienie
Kot co przemknął chyłkiem po ogrodzie
Wiatru w olchach ciche tchnienie
Nie kochanek lecz przechodzień

Potem będzie bardzo pusto
Zanim nas zapomni lustro
Nim rozwieje się ta miłość
Jakby nigdy nas nie było

Więc gdy uznamy, że to już
Niech piołun nie zachwaści dusz
Kalendarz się obróci dnem
I koniec będzie tym pierwszym dniem

Więc gdy uznamy, że to już
Kochany mój
Bądź blisko mnie jak anioł stróż
Jak anioł stróż przy mnie stój

Potem odejdź w zapomnienie
Kot co przemknął chyłkiem po ogrodzie
Wiatru w olchach ciche tchnienie
Nie kochanek lecz przechodzień

Więc gdy uznamy, że to już
Niech piołun nie zachwaści dusz
Kalendarz się obróci dnem
I koniec będzie tym pierwszym dniem

Więc gdy uznamy, że to już
Kochany mój
Bądź blisko mnie jak anioł stróż
Jak anioł stróż przy mnie stój

Bawitko

Wagą zabraną Temidzie,
Bawimy się w sprawiedliwość.
Na jednej szali zło kładziemy,
Na drugiej dobro i litość.
Na drugiej dobro i litość.
Wszyscy się cieszą z równowagi,
Gardła zdzierają w wiwatach.
Wszyscy się cieszą z równowagi,
Wskazówkę puszcza po latach.
Wskazówkę puszcza po latach.

Oj, nieładnie, człowieku nieładnie,
Oj nieładnie, człowieku brzydko.
Ty się całe życie tylko bawisz,
Czasem sobie zmieniasz bawitko.
Czasem sobie zmieniasz bawitko.

Księgami bawimy się w mądrość,
Zabawa to dla upartych.
Z ksiąg budujemy domy i zamki,
Choć przecież księgi też karty.
Choć przecież księgi też karty.
Raz hucza brawa, raz działa.
Znów się gubimy w erratach.
Na ile to mądre, na ile słuszne.
Ktoś nas osądzi po latach.
Ktoś nas osądzi po latach.

Oj, nieładnie, człowieku nieładnie...

Jest jeszcze jedna zabawa,
Też popularna, choć nie nowa.
Do niej potrzebnych jest dwoje ludzi,
I słowa, i słowa, i słowa.
I słowa, i słowa, i słowa.

Słowami bawimy się w miłość.
Słowa składamy w kwiatach,
Potem przyprósza je liście jesieni,
Odgrzebujemy po latach.
Odgrzebujemy po latach.

Oj, nieładnie, człowieku nieładnie...

Sing Sing

tekst: Agnieszka Osiecka, muzyka: Jacek Mikuła

Sing - Sing nazywają go,
bo ma w oczach coś takiego samo zło,
nie hoduje zbóż, ma w kieszeni nóż,
a ja nie wiem po co.

Sing - Sing pokochałam go,
popłynęłam jak za lordem aż na dno,
cały dzień by spał, nocą w karty grał,
a ja nie wiem o co.

Czy ja nie jestem lepsza niż
cała reszta pań, cały babski wyż,
gdy mnie widzisz, czemu wołasz SOS
na mój widok SOS, SOS.

Sing - Sing ma koleżków trzech,
takich spotkać na ulicy to jest pech,
zbyt nerwowi są, grzeszą kiedy śpią,
a ja nie wiem po co.

Sing - Sing czasem prosi mnie,
bym schowała to czy tamto gdzieś na dnie,
wezmę grosz czy dwa, on pretensje ma,
a ja nie wiem o co.

Czy ja nie jestem lepsza niż
cała reszta pań, cały babski wyż,
gdy mnie widzisz, czemu wołasz SOS
na mój widok SOS, SOS.

Sing - Sing nagle w oczach schudł
i wyczuwam w jego głosie jakiś chłód,
słabo w karty gra, może kogoś ma,
a ja nie wiem po co.

Sing - Sing skowroneczku mój,
gdzie się podział nienaganny urok twój,
co też ci się śni, o co chodzi ci
powiedz, powiedz o co.

Czy ja nie jestem lepsza niż
cała reszta pań, cały babski wyż,
gdy mnie widzisz, czemu wołasz SOS
na mój widok SOS, SOS.

Co ma przeminać, to przeminie

sł. Zbigniew Książek, muz. Piotr Rubik

Co ma przeminać to przeminie
A co ma zranić - do krwi zrani
Piotr rzekł:
Quo Vadis Domine? x3
Dokąd zmierzasz Panie?

Nie pytaj świata dokąd zmierza
Bo nie daj Boże prawdę powie...
Miał pytać, z paciorków pacierzy
Ułóż modlitwę za jej zdrowie...

O cel i sens nie pytaj świata
Choć wie co będzie i co było
Miał pytać, pomódl się za lato
I za pachnącą chlebem miłość

Co ma przeminać to przeminie...

Nie pytaj świata o recepty
Które uleczą ludzkość całą
Miał pytać raczej poproś szeptem
By się ta jedna uśmiechała...

Co ma przeminać to przeminie...

Quo Vadis Domine? x3
Dokąd zmierzasz Panie?

Wielka Woda

słowa: Agnieszka Osiecka, muzyka: Katarzyna Gaertner

Trzeba mi wielkiej wody,
tej dobrej i tej złej.
Na wszystkie moje pogody,
niepogody duszy mej -
trzeba mi wielkiej drogi
wśród wiecznie młodych bżów...
Na wszystkie moje złe bogi
niebogi z moich snów.

Oceanów mrukliwych
i strumieni życzliwych,
czarnych głębin niepewnych
i opowieści rzewnych...
Drogi białosrebrzystej,
dróżki nieuroczystej,
piachów siebie niepewnych
i ptasich rozmów śpiewnych...

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
...nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa.

Trzeba mi wielkiej wody,
tej dobrej i tej złej.

Na wszystkie moje pogody,
niepogody duszy mej -
trzeba mi wielkiej psoty,
trzeba mi psoty, hej...
Na wszystkie moje tęsknoty,
ochoty duszy mej.

Wielkich wypraw pod Kraków,
długich rozmów rodaków,
wysokonogich lasów
i bardzo dużo czasu.

I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,
gdzie śmieją się śmiechy w ciemności
i gdzie muzyka gra, muzyka gra.
...nie daj mi, Boże, broń Boże, skosztować
tak zwanej życiowej mądrości,
dopóki życie trwa,
póki życie trwa. (3x)

Jedyne co mam

Czerwony Tulipan

Jedyne co mam to złudzenia,
Że mogę mieć własne pragnienia.
Jedyne co mam, to złudzenia,
Że mogę je mieć.

Miałam siebie na własność,
Ktoś zabrał mi prywatność.
Co mam zrobić bez siebie, jak żyć
Bez siebie, jak żyć.

Miałam słowa własne,
Ktoś stwierdził, że zbyt ciasne.
Co mam zrobić bez słów, jak żyć
Bez słów, jak żyć.

Jedyne co mam...

Miałam serce dla wszystkich,
Ktoś klucz do niego wymyślił.
Co mam zrobić bez serca, jak żyć
Bez serca, jak żyć.

Miałam myśli spokojne,
Lecz ktoś wywołał w nich wojnę.
Co mam zrobić teraz, jak żyć.
Jak teraz żyć.

Jedyne co mam...

Samba sikoreczka

muz. i sł. Jerzy Filar

Znam małą sambę, sikoreczkę mambę
Buty mi spadają, kiedy tańczy.
Dała jej mamusia słodkiego cycusia
Co by jej się śmiała do chłopców gębusia.

Na dachu i na drzewie,
W chmurach, czasem w niebie.
Tylko samba liczy się,
Z sambą można byle gdzie.
Samba sikoreczka,
Samba sikoreczka.

Na wysokim niebie chmurka chmurkę goni,
Popatrz no dziewczyno, jak ja będę ciebie.

Na dachu i na drzewie,
W chmurach, czasem w niebie.
Tylko samba liczy się,
Z sambą można byle gdzie.
Samba sikoreczka...

Teksański

tekst: Katarzyna Nosowska i P. Banach, muzyka: HEY

Herbata stygnie zapada mrok
A pod piórem ciągle nic

Obowiązek obowiązkiem jest
Piosenka musi posiadać tekst
Gdyby chociaż mucha zjawiała się
Mogłabym ją zabić a później to opisać

W moich słowach słoma czai się
Nie znaczą nic OOO..

Jeśli szukasz sensu prawdy w nich
Zawiedziesz się

A może zmienić zasady gry
Chcesz usłyszeć słowa
To sam je sobie wymyśl

Nabij diabła, chmurę śmierci weź
Pomoże ci
Wnet twe myśli w słowa zmieniają się
Wyśpiewasz je sam - x2

Konie Apokalipsy

Gdzie nikt nie chodzi
Gdzie nic się nie rodzi
Gdzie tylko białe jabłonie
Stoi przy drodze
Na jednej nodze
Browar a w nim
Cztery konie

Jeden koń czarny jest tak jak murzyn
Tak jak aksamit jak góra duży
Drugi koń biały jest tak jak mleko
Jak śnieg ten koń biega tak lekko
A trzeci koń to koń ze stali
Chrapy chrapliwe oko się pali
A czwarty koń to koń czerwony
A wszystkie spętane są
I skrępowane są
I powiązane są
I warkoczyki mają te cztery ogony

Gdy mnie kto goni
I pyta o konie
Co stoją w starym browarze
Mówię że nie wiem
Zresztą się dowiem
Może się jeszcze okaże

Że jeden koń czarny jest tak jak murzyn
Tak jak aksamit jak góra duży
Drugi koń biały jest tak jak mleko
Jak śnieg ten koń biega tak lekko
A trzeci koń to koń ze stali
Chrapy chrapliwe oko się pali
A czwarty koń to koń czerwony

A wszystkie spętane są
I skrępowane są
I powiązane są
I warkoczyki mają te cztery ogony

Pewnego razu
Może od gazu
Zatruły się wszystkie konie
Pijane piwem
Leżą nieżywe
Jak spadłe płatki jabłoni
I powstał strach
I wielki wstyd
Może te konie zabiłem ja
A może ty
A może ta czarnowłosa
Co w uszach ma klipsy
Bo konie te
To konie Jeźdźców Apokalipsy

Dni, których jeszcze nie znamy

Tyle było dni do utraty sił
Do utraty tchu tyle było chwil
Gdy żałujesz tych, z których nie masz nic
Jedno warto znać, jedno tylko wiedz, że

Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy
Ważnych jest kilka tych chwil, tych na które czekamy

Pewien znany ktoś, kto miał dom i sad
Zgubił nagle sens i w złe kręgi wpadł
Choć majątek przysł, on nie stoczył się
Wytłumaczyć umiał sobie wtedy właśnie że,

Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy...

Jak rozpoznać ludzi, których już nie znamy?
Jak pozbierać myśli, z tych nieposkładanych?
Jak oddzielić nagle rozum swój od serca?
Jak usłyszeć siebie pośród śpiewu tłumy?

Jak rozpoznać ludzi, których już nie znamy?
Jak pozbierać myśli, z tych nieposkładanych?
Jak odnaleźć nagle radość i nadzieję?
Odpowiedzi szukaj, czasu jest niewiele...

Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy
Ważnych jest kilka tych chwil,

Czarny blues o czwartej nad ranem

sl.: Adam Ziemiński, muz.: Krzysztof Myszkowski

Czwarta nad ranem
Może sen przyjdzie
Może mnie odwiedzisz

Czemu cię nie ma na odległość ręki?
Czemu mówimy do siebie listami?
Gdy ci to śpiewam - u mnie pełnia lata
Gdy to usłyszysz - będzie środek zimy

Czemu się budzę o czwartej nad ranem
I włosy twoje próbuję ugłaskać
Lecz nigdzie nie ma twoich włosów
Jest tylko biała nocna lampka
Łysa śpiewaczka

Śpiewamy bluesa, bo czwarta nad ranem
Tak cicho, by nie zbudzić sąsiadów
Czajnik z gwizdkiem świruje na gazie
Myślałby kto, że rodem z Manhattanu

Czwarta nad ranem

Herbata czarna myśli rozjaśnia
A list twój sam się czyta
Że można go śpiewać za oknem mruczą bluesa
Topole z Krupniczej
I jeszcze strażak wszedł na solo
Ten z Mariackiej Wieży
Jego trąbka jak księżyc biegnie nad topolą
Nigdzie się jej nie spieszy

Już piąta
Może sen przyjdzie, Może mnie odwiedzisz

Między nami

W. Bellon

Między nami dalekie morza
Grające w muszlach
Wypisane na korze
Wiersze i gusta

Między nami ciepłe blisko nocy
Rozciągnięte na odległość dłoni
Jestem w tobie - broczysz
Oddechem szeptem skonał płomień

Między nami zawstydzenie
Piekące pod powiekami
Nie pozwól mi wrócić na ziemię
A tkliwość dłoni twoich niech chłodzi
Na czole mym znamię Kaina
Świtu się boję

Między nami korytarz
Myśli łączący
Sny kolorowe

Spójrz, oto wita nas słońce
Spójrz, oto wita nas słońce
Spójrz, oto wita nas słońce
Wejdźmy w dzień nowy

Zwieść cię może...

Czy zdanie okrągłe wypowiesz,
czy księgę mądrą napiszesz,
będziesz zawsze mieć w głowie
tę samą pustkę i ciszę.

Słowo to zimny powiew
nagłego wiatru w przestworze;
może orzeźwi cię, ale
donikąd dojść nie pomoże.

Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum,
wódka w parku wypita albo zachód słońca,
lecz pamiętaj: naprawdę nie dzieje się nic
i nie stanie się nic - aż do końca.

Czy zdanie okrągłe wypowiesz,
czy księgę mądrą napiszesz,
będziesz zawsze mieć w głowie
tę samą pustkę i ciszę.

Zaufaj tylko warg splotom,
bełkotom niezrozumiałym,
gestom w próżni zawisiłym,
niedoskonałym.

Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum...

Wieczory

Agnieszka Rumieź, sl.: Krzysztof Kamil Baczyński, muz.: Radek Kubiak

Nie wystarczy nas na to milczenie
I płacz za umarłym czasem
Rosną na ścianie, w ogień schodzą cienie
Obce odeszły, zostały nasze

Zamyślenie tylko jest, a łez
Nie będzie, nie będzie już

Jak zwierzęta łaskawe u ognia mrużąc
Otulą nas w futro
Nim je wchłonie noc... i sen
Nim nie zdejmą ich nagie dłonie

Zamyślenie tylko jest, a łez
Nie będzie, nie będzie już

Nim się nie odrodzi w ruinach kwiat
A łez nie będzie, nie będzie już
Nim się nie odrodzi w ruinach kwiat
A łez nie będzie, nie będzie

Niebo do wynajęcia

Na tablicy ogłoszeń pod hasłem lokale
Przeczytałem przedwczoraj ogłoszenie ciekawe
Na tablicy ogłoszeń fioletowym flamastrem
Ktoś nabazgrał słów kilka
Dziwna była ich treść:

Niebo do wynajęcia
Niebo z widokiem na raj
Tam gdzie spokój jest święty
No i święci są pańscy
Szkłanką ciepłej herbaty
Poczęstuje Cię Pan

Pomyślałem "to świetnie" takie niebo na ziemi
Grzechów nikt nie przelicza, nikt nie szpera w szufladzie
Pomyślałem "to świetnie" i spojrzałem na adres
Lecz deszcz rozmył litery i już nie wiem gdzie jest

Niebo do wynajęcia...

Gdy wróciłem do domu gdzie się błękit z betonem
Splata w Babel wysoki sięgający do chmur
Zaparzyłem herbatę w swym pokoju nad światem
Myśląc "nic nie straciłem, pewnie tak jest i tam"

W niebie do wynajęcia...

Pejzaż horyzontalny

Rośnie nam pejzaż za pejzażem
ziemia co chwilę zmienia twarz
pejzaż zawiły jak poemat
a temat taki zwykły temat

Pejzaż horyzontalny
horyzont różny niebanalny
człowiek jak stwórca nieobliczalny

Rosną budowle na ugorach
jest tylko jutro nie ma wczoraj
wiatr targa wiechy coraz to nowe
i coraz większa trwa budowa

Pejzaż horyzontalny...

Ta rzecz przyciąga jak magnesem,
Czasem zatęsknisz do pierzyny
Ale przepadłeś już z kretelem,
Rzucisz to wszystko dla tej roboty
Jak dla dziewczyny...

Pejzaż horyzontalny...

W wielkim mieście

Raz Dwa Trzy

W wielkim mieście niebo jasne
i wiadomo żyć nie łatwo
w wielkim mieście
oto widać idą ludzie przy wystawach
i o cudzie myślą i nareszcie
nad głowami anioł leci od tej pory
komuś w życiu będzie znacznie lepiej
kto nie poznał tych radości
niech spróbuje
znów pokochać kogoś jeszcze prościej

i ja
doczekam kiedyś takiej chwili
i nie mogę się nadziwić
że ja
doczekam tego dnia

by osłodzić sobie życie mały złodziej
tuż przed kasą kradnie
kokosowy baton
zanim zdążą go przyłapać zje go i
przestanie płakać bo już za plecami
to policjant jak sam anioł w samą
porę będzie mógł się teraz
wstawić za nim
i przebaczy to co może i zapomni
przecież inni robią jeszcze gorzej

w wielkim mieście rośnie balon
wielkich marzeń które pracą znów
gwiazdorom dają
a gwiazdorzy te marzenia
noszą w workach
po kieszeniach czasem coś sprzedają

i tramwajem jadą w święta
aż do nieba
tylko po co tak daleko jechać
gdyby któryś ruszył głową można
by choinkę
nocą znowu ukraść z lasu

w wielkim mieście gasną światła
i wiadomo
żyć nie łatwo w wielkim mieście
oto widać nikną ludzie jeszcze
ktoś przez
popołudnie przejdzie i nareszcie
nad głowami leci anioł co szczęśliwsze
dzieci z gwiazdorami rozmawiają
kto nie poznał tych radości
niech spróbuje
znów pokochać kogoś jeszcze prościej

W żółtych płomieniach liści

Skaldowie

W żółtych płomieniach liści brzoza dopala się ślicznie
Grudzień ucieka za grudniem, styczeń mi stuka za
styczniem

Wśród ptaków wielkie poruszenie, ci odlatują, ci zostają
Na łące stoją jak na scenie, czy też przeżyją, czy
dotrwają

I ja żegnałam nieraz kogo i powracałam już nie taka
Choć na mej ręce lśniła srogo obrączka srebrna jak u
ptaka

I ja żegnałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą
I ja żegnałam nieraz kogo, i ja żegnałam nieraz

Gęsi już wszystkie po wyroku, nie doczekają się kolędy
Ucięte głowy ze łzą w oku zwiędłą jak kwiaty, które
zwiędły

Dziś jeszcze gęsi kroczą dumnie w ostatnim sennym
kontredansie

Jak tłuste księżne, które dumnie witały przewrót, kiedy
stał się

I ja witałam nieraz kogo, chociaż paliły wstydem skronie
I powierzałam Panu Bogu to, co w pamięci jeszcze płonie
I ja witałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą
I ja witałam nieraz kogo i ja witałam nieraz

Ognisko palą na polanie, w nim liszka przez pomyłkę
gore

A razem z liszką, drogi Panie, me serce biedne, ciężko

chore

Lecz nie rozczulaj się nad sercem, na cóż mi kwiaty,
pomarańcze
Ja jeszcze z wiosną się rozkręcę, ja jeszcze z wiosną się
roztańczę

I ja żegnałam nieraz kogo i powracałam już nie taka
Choć na mej ręce lśniła srogo obrączka srebrna jak u
ptaka

I ja żegnałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą
I ja żegnałam nieraz kogo, i ja żegnałam nieraz

Cztery piwka

Ze Świnoujścia do Walvis Bay
Droga nie była krótka,
A po dwóch dobach albo mniej,
Już się skończyła wódka.
"Do brydza!" - krzyknął Siwy Flak
I z miejsca rzekł - "Dwa piki",
A ochmistrz w "telewizor" wlał
Nie byle jakie siki.

Cztery piwka na stół, w popielniczkę pet,
Jakąś Damę roześmianą Król przytuli wnet.
Gdzieś między palcami sennie płynie czas.
Czwarta ręka, Króla bije As.

A w karcie tylko jeden As
I nic poza tym nie ma,
Ale nie powiem przecie - "Pas",
Może zagrają szlema?
"Kontra" - mu rzekłem, taki bluff,
By nieco spuścił z tonu,
A Fred mu na to - "Cztery trefl!"
Przywalił bez pardonu.

A "mój" w dwa palce obtarł nos,
To znaczy: nie ma nic...
I wtedy Flak, podnosząc głos,
Powiedział - "Cztery pik!"
I kiedy jeszcze cztery Króle
Pokazał mu jak trza,
To Fred, z renonsem - "Siedem pik" -
Powiedział - "Niech gra Flak!"

A ja mu - "Kontra", on mi - "Re",
Ja czuję pełen luz,

Bo widzę w moich kartach, że
Jest atutowy tuz.
Więc strzelam! Kiedy karty Fred
Wyłożył mu na blat,
To każdy mógł zobaczyć, jak
Siwego Flaka trafia szlag.

Już nie pamiętam, ile dni
W miesiące złożył czas,
Morszczuki dosyć dobrze szły
I grało się nie raz,
Lecz nigdy więcej Siwy Flak,
Klnę na jumprowe wszy,
Choćbyś go prosił tak czy siak,
Nie zasiadł już do gry!

W popielniczkę pet, cztery piwka na stół,
Już tej Damy roześmianej nie przytuli Król.
Gdzieś nam się zapodział atutowy As,
Tego Szlema z nami wygrał czas.

Cztery piwka na stół, w popielniczkę pet,
Jakąś Damę roześmianą Król przytuli wnet.
Gdzieś między palcami sennie płynie czas.
Czwarta ręka, Króla bije As

Zamieszkamy pod wspólnym dachem

Pod Budą

Zamieszkamy pod wspólnym dachem
przed obcymi zamkniemy drzwi
posadzimy przed domem kwiaty
których nocą nie zerwie nikt
przyniesiemy suchego drzewa,
żeby zimą nie było źle
parę jabłek i trochę chleba
co nam starczą na cały wiek
Przeczekamy każdy losu kaprys zły
Żeby potem żyć normalnie żyć
Zamieszkajcie pod wspólnym dachem
przed obcymi zamknijcie drzwi
i posadźcie przed domem kwiaty
których nocą nie zerwie nikt
Przygotujcie suchego drzewa
żeby zimą nie było źle
parę jabłek i trochę chleba
co wam starczą na cały wiek

10 w skali Beauforta

tekst: Janusz Kondratowicz, muzyka: Krzysztof Klenczon

Kołysał nas zachodni wiatr,
Brzeg gdzieś za rufą został.
I nagle ktoś jak papier zbladł:
Sztorm idzie, panie bosman!

A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Nie daję łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta!

Z zasłony ołowianych chmur
Ulewa spadła nagle.
Rzucalo nami w górę, w dół,
I fala zmyła żagle.

A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Nie daję łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta! - Hej!

Gdzie został ciepły, cichy kąć
I brzegu kształt znajomy?
Zasnuły mgły daleki ląd
Dokładnie, z każdej strony.

A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Nie daję łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta!

O pokład znów uderzył deszcz
I padał już do rana.
Piekielnie ciężki to był rejs,
Szczególnie dla bosmana.

A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Przedziwne czasem sny się ma!
Dziesięć w skali Beauforta! / *3

Zapiszę śniegiem w kominie

A jeśli zabraknie na koncie pieniędzy,
I w kącie zagnieździ się bieda.
Po rozum do głowy pobiegnę niech powie,
Co sprzedać by siebie - nie sprzedać.

Zapiszę śniegiem w kominie,
Zaplotę z dymu warkoczyk,
I zanim zima z gór spłynie wrócę.
Zapiszę śniegiem w kominie,
Warkoczyk z dymu zaplotę,
I zanim zima z gór spłynie wrócę,
I będę z powrotem.

A jeśli nie znajdę w swej głowie rozumu
To paszport odnajdę w szufladzie.
Zapytam go może, on pewnie pomoże,
Poradzi jak sobie poradzić.

Zapiszę śniegiem w kominie...

A jeśli zabraknie ci w sercu nadziei,
Bo powrót jest zawsze daleko.
Przypomnij te słowa, zaśpiewaj od nowa,
Bym wiedział, że ktoś na mnie czeka

Zapiszę śniegiem w kominie...

Autobiografia

słowa: Bogdan Olewicz, muzyka: Zbigniew Hołdys

Miałem dziesięć lat
Gdy usłyszał o nim świat
W mej piwnicy był nasz klub
Kumpel radio zniósł
Usłyszałem blue suede shoes
I nie mogłem w nocy spać
Wiatr odnowy wiał (wujek Józek zmarł)
Darowano reszty kar
Znow się można było śmiać
W kawiarniany gwar
Jak tornado jazz się wdarł
I ja też chciałem grać

Ojciec, Bóg wie gdzie
Martenowski stawiał piec
Mnie paznokiec z palca zszedł
Z gryfu został wiór
Grałem milion różnych bzdur
I poznałem co to seks
Pocztówkowy szał
Każdy z nas ich pięćset miał
Zamiast nowej pary jeans
A w sobotnią noc
Był Luxembourg, chata, szkło
Jakże się chciało żyć!

Było nas trzech
W każdym z nas inna krew
Ale jeden przyświecał nam cel

Za kilka lat
Mieć u stóp cały świat
Wszystkiego w bród
Alpagi łyk
I dyskusje po świt
Niecierpliwy w nas ciskał się duch
Ktoś dostał w nos
To popłakał się ktoś
Coś działa się

Poróżniła nas
Za jej Poli Raksy twarz
Każdy by się zabić dał
W pewną letnią noc
Gdzieś na dach wyniosłem koc
I dostałem to, com chciał
Powiedziała mi
Że kłopoty mogą być
Ja jej, że egzamin mam
Odkręciła gaz
Nie zapukał nikt na czas
Znów jak pies, byłem sam
Stu różnych ról
Czym ugasić mój ból
Nauczyło mnie życie jak nikt
W wyrku na wznak
Przechrapałem swój czas
Najlepszy czas
W knajpie dla brow
Klezmer kazał mi grać
Takie rzeczy że jeszcze mi wstyd
Pewnego dnia

Zrozumiałem, że ja
Nie umiem nic
Słuchaj mnie tam!
Pokonałem się sam
Oto wyśnił się wielki mój sen
Tysięczny tłum
Spija słowa z mych ust
Kochają mnie
W hotelu fan
Mówi: "na taśmie mam
To jak w gardłach im rodzi się śpiew"
Otwieram drzwi
I nie mówię już nic
Do czterech ścian

Ze świata czterech stron

sł.: Agnieszka Osiecka do filmu "Prawo i pięść"

Ze świata czterech stron,
z jarzębinowych dróg,
gdzie las spalony,
wiatr zmęczony,
noc i front,
gdzie nie zebrany plon,
gdzie poczerniały głóg,
wstaje dzień.

Słońce przytuli nas
do swych rąk.
I spójrz: ziemia aż ciężka od krwi,
znowu urodzi nam zboża łan,
złoty kurz.

Przyjmą kobiety nas
pod swój dach.
I spójrz: będą śmiać się przez łzy.
Znowu do tańca ktoś zagra nam.
Może już
za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś.

Chleby upieką się w piecach nam.
I spójrz: tam gdzie tylko był dym,
kwiatem zablizni się wojny ślad,
barwą róż.

Dzieci urodzą się nowe nam.
I spójrz: będą śmiać się, że my
znów wspominamy ten podły czas,
porę burz.
Za dzień, za dwa,
za noc, za trzy,
choć nie dziś,
za noc, za dzień,
doczekasz się,
wstanie świt.

Joszek Broda

Anna Maria Jopek

Kiedy Joszek gra, cały Boży świat w zdumieniu go
słucha, gdy Joszek gra...

Gdy na durmli gra, gdy na liściu gra od serca do ucha,
czule jak nikt.

Dobry Bóg dał mu talent, a resztę wygrał Joszek sam.

Tyle jasnych nut, tyle ciemnych nut i tyle muzyki dokoła
nas.

Tyle złotych strun, tyle srebrnych strun i dźwięków
zaklętych w wiolin i bas.

Czasem Bóg daje talent, a resztę musisz wygrać sam.

Niech zegary śpią, otrzyj ślady łez, oby Joszek grał aż po
czasu kres.

Z każdym swoim dniem zaprzyjaźnij się, spróbuj widzieć
świat pozytywnie.

Kiedy jest mi źle, mówię światu "nie"! I biegnę na łąkę,
gdzie Joszek gra,

By zaśpiewać z nim, znaleźć czuły rym do jego muzyki,
serdeczny rym.

Dobry Bóg daje talent, a reszty każdy szuka sam.

Bez Słów

Piosenki turystyczne

Chodzą ulicami ludzie
Maj przechodzą lipiec grudzień
Zagubieni wśród ulic bram
Przemarznęte grzeją dłonie
Dokądś pędzą za czymś gonią
I budują wciąż domki z kart

A tam w mech odziany kamień
Tam zaduma w wiatru graniu
Tam powietrze ma inny smak
Porzuć kroków rytm na bruku
Spróbuj - znajdziesz jeśli szukasz
Zechcesz nowy świat własny świat

Płyną ludzie miastem szarzy
Pozbawieni złudzeń marzeń
Omijają wciąż główny nurt
Kryją się w swych norach krecich
I śnić nawet o karecie
Co lśni złotem nie potrafią już

Żyją ludzie asfalt depczą
Nikt nie krzyknie każdy szepcze
Drzwi zamknięte zaklepany krąg
Tylko czasem kropla z oczu
Po policzku w dół się stoczy
I to dziwne drżenie rak

Bo tam w mech

Jak Listy -

Marek Andrzejewski

Kto nas rozesłał w świat jak listy
Na długą drogę los nieznaną
Duszy kawałek kartki czysty
Dał nam, by został zapisany

A życie zapisuje różnie
Niebieskim celu wiecznym piórem
Jednym donosy, drugim wiersze
Lub też pokreśli coś niektórym

Niejeden kryje swoje wnętrze
Nigdy nikomu się nie otwiera
Głęboko chowa się w kopercie
Z zewnątrz w pieczętce się ubiera

Kto nas jak listy w świat rozesłał
I docelowy adres zataił
Wędrowni nie możemy przerwać
Nim nie znajdziemy adresata

Niejeden kryje swoje wnętrze...
Kto nas rozesłał w świat jak listy...
Kto nas jak listy w świat rozesłał...

Wędrowni nie możemy przerwać
Nim nie znajdziemy adresata
Wędrowni nie możemy przerwać
Nim nie znajdziemy adresata / x5

Jesienne wino

Z brzękiem ostróg wjechałem do miasta
Pod jesień było, czas złotych liści nastał.
W kieszeni worek srebra, czas do domu
Wtem za plecami woła głos.

Usiądź razem ze mną, spróbuj mego wina
Z czereśni, wiśni, resztek lata
Choć jesień się zaczyna.
Tyle tej jesieni jeszcze jest przed nami
Zdążysz wrócić do domu
Nim noc zawita nad drzewami.

Słońce stało w zenicie, bił południowy żar
A w gardle kurz przebytych dróg.
Co tam, spoczną chwilę, przecież nie zaszkodzi
Do przejścia niedaleko, jeszcze drogę mam.
A ona kusi.

Zbudziłem się w czerwieniach zachodu
Pod starą karczmą co rynek zamyka.
Zabrała moje srebro, duszę i ostrogi,
Zostało pragnienie i tępy głowy ból.
I pamięć jej słów.

Żegnaj Ameryko

Z każdą chwilą, z każdym słowem coraz dalej
Tak na przekór przyszłym wielkim dniom,
Biegnę naprzód w codzienności zasłuchany,
I żelazną drogą daję rękę snom.

Żegnaj, Ameryko, trzymaj się,
Spotkamy się w Nowym Orleanie,
A na razie krótkie słowa dwa:
"Moje uszanowanie."

Tylko stukot kół natrętnie przypomina
Niepoważne słowa, gesty niepoważne,
I życzenie, że gdy podróż swą zaczynasz,
To nie pozwól jej zbyt wcześnie się zakończyć.

Cóż, że ciasno jest w wagonie trzeciej klasy,
Nie zachęca do rozmowy współpasażer,
Może tak jak ja chce wierzyć w lepsze czasy
Slogan, co reklamą świetlną w głowie płonie.

Nie sprzedawajcie swych marzeń

Samotni ze sobą nie możemy znaleźć
Miejsca i czasu na zadumy chwilę
Uciekamy do nikąd - pod prąd wyobraźni
Zostawiając sny jak bezbronne motyle

Ludzie - nie sprzedawajcie swych marzeń
Nie wiadomo co się jeszcze wydarzy
W waszych snach

Może taka mała chwila zadumy
Sprawi, że te marzenia pofruną
Jeszcze raz
Jeszcze raz

Wstawcie w okna tęczę, szykujcie witraże
Na które wiatr swawolny gwiazd wam nawieje
Na pewno przyjdzie wiosna z uśmiechem na twarzy
By jak matka dzieciom rozdawać nadzieję

Autsajder

Dżem

Chociaż puste mam kieszenie
No i wódy czasem brak
Ja już nigdy się nie zmienię
Zawsze będę żył już tak
Nie słuchałem nigdy ojca
Choć przestrzegał - zgnoją cię
Z naiwności w oczach chłopca
Dziś już wielu śmieje się

*Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i ty
Zawsze warto być człowiekiem
Choć tak łatwo zejść na psy*

Kumpel zdradził mnie nie jeden
I nie jeden przegnał, lecz
Nie szukałem zemsty w niebie
Co kto robi - jego rzecz
Ta dziewczyna, którą miałem
Chciała w życiu tylko mnie
Teraz z innym jest na stałe
Każdy kocha tak jak chce....

Ale jedno wiem po latach...

Chociaż puste mam kieszenie
No i wódy czasem brak
Ja już nigdy się nie zmienię
Zawsze będę żył już tak....

Czerwony jak cegła

Dżem

Nie wiem jak mam to zrobić, ona zawstydza mnie.
Strach ma tak wielkie oczy, wokół ciemno jest.
Czuję się jak Benjamin i udaję, że śpię.
Może walnę kilka drinków, one nakręcą mnie,
Nakręcą mnie!

Czerwony jak cegła, rozgrzany jak piec,
Muszę mieć, muszę ją mieć.
Nie mogę tak odejść, gdy kusi mnie grzech.
Muszę mieć, muszę ją mieć

Nie wiem jak mam to zrobić, by mężczyzną się stać
I nie wypaść ze swej roli, tego co pierwszy raz.
Gładzę czule jej ciało, skradam się do jej ust.
Wiem, że to jeszcze za mało, aby Ciebie mieć,
No aby Ciebie, Ciebie mieć!

Czerwony jak cegła...

Nie wiem jak to się stało, ona chyba już śpi,
Leżę obok pełen wstydu, krótki to był zryw.
Będzie lepiej, gdy pójdę, nie chcę patrzeć jej w twarz.
Może kiedyś da mi szansę, spróbować jeszcze raz,
Jeszcze jeden, jeden raz!

Wehikuł czasu

Dżem

Pamiętam dobrze ideał swój
Marzeniami żyłem jak król
Siódma rano to dla mnie noc
Pracować nie chciałem, włóczyłem się
Za to do puszki zamykano mnie
Za to zwykle zamykano mnie
Po knajpach grałem za piwko i chleb
Na szyciu bluesa tak mijał mi dzień

Tylko nocą do klubu Puls
Jam Session do rana - tam królował blues
To już minęło, ten klimat, ten luz
Wspaniali ludzie nie powrócą
Nie powrócą już

Lecz we mnie zostało coś z tamtych lat
Mój mały intymny, muzyczny świat
Gdy tak wspominam ten miniony czas
Wiem jedno, że to nie poszło w las
Dużo bym dał, by przeżyć to znów
Wehikuł czasu to byłby cud
Mam jeszcze wiarę, odmieni się los
Znów kwiatek do lufy wetknie im ktoś

Tylko nocą do klubu Puls...

Skazany Na Bluesa

Dżem

Jeśli go nie znałeś, to nie żałuj
Jeśli go nie znałeś, to nie żałuj, nie
Bo przyjaciela straciłbyś
Bo przyjaciela straciłbyś - jak ja

Nie, Ty go nie znałeś, nie
Lubiłeś tylko czasem posłuchać jak gra
A czy pomyślałeś, skąd biorą się tacy jak on
A czy pomyślałeś, skąd biorą się tacy jak on

Był jednym z niewielu skazanych na bluesa
Ten wyrok dodawał mu sił
Miał dom i rodzinę, spokojnie mógł żyć
Lecz często uciekał, by stanąć przed wami
By znów nabrać sił, by znów nabrać sił

Bo czasu miał mało, przeczuwał to
Skazany na bluesa, ilu jeszcze jest takich jak on
Skazany na bluesa, no ilu jeszcze jest takich jak on, jak
on
No ilu jeszcze jest takich jak on
Ilu jeszcze jest takich jak on...

Chodź tu miła

słowa: Paweł Kukiz

Na polanie usiadł biały ptaszek,
Idzie dróżką do kochanki Jasiek,
Konik polny trzęsie złotą grzywą,
Wodnik topi żabę ledwie żywą.

Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła!

Lata bączek po błękitnym niebie,
Krowy ryczą, świnki śmierdzą w chlewie,
Rośnie owies, gryka i pszenica,
Łapie Józek kurę dla sołtysa.

Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła!

Ciągną kozy węgiel na furmance,
Bociek wije gniazdo na altance,
Tam na łące pasą się traktory,
Idzie Maciek z Bronkiem do stodoły.

Słonko świeci, pada kapuśniaczek,
Idzie dróżką dzielnicowy Jasiek,
Konik polny trzęsie złotą grzywą,
Wodnik topi żabę ledwie żywą.

Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz ze mną wino piła,
Chodź tu, miła, będziesz wino piła!

Pod jodłą

Siedzieliśmy „Pod Jodłą” i dobrze nam się wiodło,
Kapitan Farell, stary zgreb, postawić nie chciał whisky.
Trzy razy mu mówiłem, uprzejmię go prosiłem,
Lecz pycha rozpierała go, a nam już wyschły pyski.
Więc dałem jemu w nos, co myśli sobie,
Co myśli wredny typ – postawić nie chciał nam!

Wybrałem się do Mary, chodziłem tam dni cztery,
Ekonom Paddy, suczy syn, wciąż dawał jej robotę.
Trzy razy mu mówiłem, uprzejmię go prosiłem
I nie posłuchał łobuz mnie, do dziś ma Mary cnotę.
Więc dałem jemu w nos, co myśli sobie,
Co myśli wredny typ – pozwolić nie chciał nam!

W Dublinie, przy niedzieli, pięć funtów nam gwizdnęli,
Właściciel pubu, tłusty byk, chciał funta na zapłatę.
Trzy razy mu mówiłem, uprzejmię go prosiłem,
Lecz nerwy ciut poniosły mnie, zepsuta ma facjatę.
Bo dałem jemu w nos, co myśli sobie,
Co myśli wredny typ – odpuścić nie chciał nam!

Na trakcie przez przypadek los też mnie kopnął w zadek,
Łapaczy oddział wyrwał mnie tak jak borsuka z dziury.
Na okręt mnie zabrali, po zadku fest przylali,
A kiedy drzeć zacząłem pysk, padł taki rozkaz z góry:
A dajcie jemu w nos, co myśli sobie,
Co myśli wredny typ – przeszkadzać będzie nam!

Bitwa

Okręt nasz wpłynął w mgłę i fregaty dwie
Popłynęły naszym kursem by nie zgubić się.
Potem szkwał wypchnął nas poza mleczny pas
I nikt wtedy nie przypuszczał, że fregaty śmierć nam
niosą.

Ciepła krew poleje się strugami,
Wygra ten, kto utrzyma ship.
W huku dział ktoś przykryje się falami,
Jak da Bóg, ocalimy bryg.

Nagły huk w uszach grał i już atak trwał,
To fregaty uzbrojone rzędem w setkę dział.
Czarny dym spowił nas, przyszedł śmierci czas,
Krzyk i lament mych kamratów, przerywany ogniem
katów.

Pocisk nasz trafił w maszt, usłyszałem trzask,
To sterburtę rozwaliła jedna z naszych salw.
„Żagiel staw” krzyknął ktoś, znów piratów złość,
Bo od rufy nam powiało, a piratom w mordę wiało.

Z fregat dwóch tylko ta pierwsza w pogoń szła,
Wnet abordaż rozpoczęli, gdy dopadli nas.
Szyper ich dziury dwie zrobił w swoim dnie,
Nie pomogło to psubratom, reszta z rei zwisa za to.

Po dziś dzień tamtą mgłę i fregaty dwie,
Kiedy noc zamyka oczy, widzę w moim śnie.
Tamci, co śpią na dnie, uśmiechają się,
Że ich straszną śmierć pomścili bracia, którzy zwyciężyli.

Pożegnalny ton

Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg
Popłyniesz, kiedy serce rośnie Ci nadzieją,
Że jeszcze są schowane gdzieś
Nieznane lądy, które życie Twe odmieniają.

Chyba dobrze wiesz już jaką z dróg
Wśród fal i białej piany statek twój popłynie,
A jeśli tak, spotkamy się
Na jakiejś łajbie, którą szczęście swe odkryjesz.

Morza i oceany grzmią
Pieśni pożegnalny ton.
Jeszcze nie raz zobaczymy się.
Czas stawić żagle i z portu wyruszyć nam w rejs.

W kolorowych światłach keja lśni,
I główki portu sennie mruczą „Do widzenia”,
A jutro, gdy nastanie świt,
W rejs wyruszymy, by odkrywać swe marzenia.

Nim ostatni akord wybrzmi już,
Na pustej scenie nieme staną mikrofony.
Ostatni raz śpiewamy dziś
Na pożegnanie wszystkim morzem urzeczonym.

Jasnowłosa

Na tańcach ją poznałem, długowłosą blond
Dziewczynę moich marzeń. Nie wiadomo skąd
Ona się tam wzięła, piękna niczym kwiat.
Czy jak syrena wyszła z morza, czy ją przygnał wiatr?

Żegnaj Irlandio, czas w drogę mi już,
W porcie gotowa stoi moja łódź.
Na wielki ocean przyjdzie mi zaraz wyjść
I pożegnać się z dziewczyną na Lough Sholin.

Ująłem ją za rękę delikatną jak
Latem mały motyl albo róży kwiat.
Poszedłem z nią na plażę wsłuchać się w szum fal,
Pokazałem jasnowłosej wielki morza czar.

Za moment wypływam w długi, trudy rejs
I z piękną mą dziewczyną przyjdzie rozstać się.
Żagle pójdą w górę, wiatr mnie pogna w przód
I przez morza mnie powiedzie. Ty zostaniesz tu.

Irlandka

Powiedz Miła, gdzie Twój dom,
Czy bracia Twoi też tam są?
Czy dasz mi to, co chcesz mi dać,
Gdy tata z mamą pójda spać?
 Piękny, dumny, niezdojbyty
 Wdzięk Irlandki z Belfast City.
 Szturm i opór, i raz, dwa, trzy –
 Do sypialni wciąż zamknięte drzwi.
Chodziłem za nią cały dzień,
Jak wierny pies w londyńskiej mgle.
Jej nóżki dwie to istny cud,
Lecz strzeże ich irlandzkich ud.
 Najpiękniejsza w całym mieście,
 Kiedy nie dla mnie piękniejsza jeszcze,
 Zwiewna jak irlandzka mgła,
 Irlandzki urok w sobie ma.
Niejeden z nią zwiedziłem bar,
A w każdym barze czekał brat
I taki z tego miałem zysk,
Że tego oberwałem w pysk.
 Barów w porcie ze trzydzieści,
 Rano na pokład mnie przynieśli.
 Ilu tu braci trzeba mieć,
 By honoru jednej siostry strzec?
Złamane serce, zmięty frak,
W pobitą gębę wieje wiatr.
Jednego durnia będzie mniej,
Gdy zacznie się następny rejs.
 Piękny, dumny, niezdojbyty
 Wdzięk Irlandki z Belfast City.
 Szturm i opór, i raz, dwa, trzy –
 Do sypialni wciąż zamknięte drzwi.

Pożegnanie Liverpoolu

Żegnaj nam dostojny, stary porcie
Rzeko Mersey żegnaj nam.
Zaciągnąłem się na rejs do Kalifornii
Byłem tam już nie jeden raz.

 A więc żegnaj już kochana ma
 Za chwilę wypłyniemy w długi rejs.
 Ile miesięcy cię nie będę widział nie wiem sam
 Lecz pamiętać zawsze będę cię.

Zaciągnąłem się na herbaciany kliper
Dobry statek, choć sławę ma złą.
A że kapitanem jest tam stary Burgess
Pływającym piekłem wszyscy go zwa.

Z kapitanem tym płynę już nie pierwszy raz
Znamy się od wielu, wielu lat.
Jeśliś dobrym żeglarzem - radę sobie dasz
Jeśli nie - toś cholernie wpadł.

Żegnaj nam dostojny stary porcie
Rzeko Mersey żegnaj nam.
Wypływamy już na rejs do Kalifornii
Gdy wrócimy -opowiemy wam.

Hiszpańskie dziewczyny

Żegnajcie nam dziś hiszpańskie dziewczyny
Żegnajcie nam dziś marzenia ze snów
Ku brzegom angielskim już ruszać nam pora
Lecz kiedyś na pewno wrócimy tu znów.

I smak waszych ust hiszpańskie dziewczyny
W noc ciemną i złą nam będzie się śnił
Leniwie popłyną znów rejsu godziny
Wspomnienie ust waszych przysporzy nam sił.

Niedługo ujrzemy znów w dali Cap Deaman
I głowę baranią sterczącą wśród wzgórz
I statki stojące na redzie przed Plymouth
Klarować kotwice najwyższy czas już.

A potem znów żagle na masztach rozkwitną
Kurs szyper wyznaczy na Portland i Wight
I znów stara łajba potoczy się ciężko
Przez fale w kierunku na Beachie Fairlie Land.

Zabłyszczą nam bielą skał zęby pod Dover
I znów noc w kubryku wśród legend i bajd
Powoli i znojn timer tak płynie nam życie
Na wodach i w portach South Foreland Light.

24 lutego

To dwudziesty czwarty był lutego
Poranna zrzęda mgła
No i! Wyszło z niej siedem uzbrojonych kryp
Turecki niosły znak.

No i...Znów bijatyka - no
Znów bijatyka - no
Bijatyka cały dzień
I porąbany dzień
I porąbany łeb
Razem bracia - aż po zmierzch.

Już pierwszy skrada się do burt
A zwie się "Goździk" i...
Z Algieru Pasza wysłał go
Żeby nam upuścić Krwi.

Już następny zbliża się do burt
A zwie się "Róży Pąg"
Plunęliśmy ze wszystkich luf
Bardzo prędko szedł na dno.

W naszych rękach dwa i dwa na dnie
Cała reszta zwiła gdzieś
No a jeden z nich zabraliśmy aż
Na starej Anglii brzeg.

Emeryt

Leżysz wtulona w ramię i cichutko mruyczysz przez sen,
Łóżko szerokie, ta pościel biała, za oknem prawie dzień.
A jeszcze niedawno koja, a w niej cuchnący rybą koc,
Fale bijące o pokład i bosmana zdarty głos.

To wszystko było – minęło, zostało tylko wspomnienie,
Już nie poczuję wibracji pokładu, gdy kable grają.
Już tylko dom i ogródek, i tak aż do śmierci,
A przecież stare żaglowce po morzach jeszcze pływają.

Nie gniewaj się kochana, że trudno ze mną żyć,
Że nie kupiłem mleka, zapomniałem gary zmyć.
Bo jeszcze niedawno statek mym drugim domem był,
Tam nie stało się w kolejkach, tam nie było miejsca dla
złych.

Upłynie sporo czasu nim przyzwyczaję się,
Czterdzieści lat na morzu zamknięte w jeden dzień.
Skąd lekarz może wiedzieć, że za morzem tęskno mi,
Że duszę się na lądzie, że śni mi się pokład pełen ryb.

Wiem, masz do mnie żal – mieliśmy do przyjaciół iść,
Spotkałem kumpla z rejsu, on w morze wyszedł dziś.
Siedziałem potem na kei, ze łzami patrzyłem na port,
I dla mnie też przyjdzie taki dzień, że opuszczę go, a na
razie...

Zocha

Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie
Było to w Giżycku a może w Sztynorcie
Dała mi pół stowy i na fanty torbę
„Wracaj przed południem bo ci skuję mordę...

Ref. Kup pół chleba i pół masła i pół główki kapusty
Zapamiętaj aby serek był półtłusty”
Ja to wszystko proszę państwa połowicznie
załatwiłem
O kapuście zapomniałem i pół litra zakupiłem

Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie
Było to w Giżycku a może w Sztynorcie
Pod Pułtuskim Narew płynie od północy
Puste Półki ujrzały me piękne oczy

Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie
Było to w Giżycku a może w Sztynorcie
Siedzę na półdupku a tu w pół do trzeciej
Pół głowy mi myśli, słońce pięknie świeci

Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie
Było to w Giżycku a może w Sztynorcie
Wracając spotkałem kumpli gdzieś w pół drogi
Walniemy po grzdyłu bo nas bolą nogi

Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie
Było to w Giżycku a może w Sztynorcie
Rozpoznałem Zochę o północy mgliście
Gada coś półgębkiem o bezludnej wyspie

Mona

Był pięćdziesiąty dziewiąty rok,
Pamiętam ten grudniowy dzień,
Gdy ośmiu mężczyzn zabrał sztorm
Gdzieś w oceanu wieczny cień.

W grudniowy płaszcz okryta śmierć
Spod czarnych nieba zeszła chmur,
Przy brzegu konał smukły bryg,
Na pomoc "Mona" poszła mu.

Gdy nadszedł sygnał, każdy z nich
Wpół dojeżdżonej strawy dzban
Porzucił, by na przystań bieć,
By ruszyć w ten dziki z morzem tan.

A fale wściekle biły w brzeg,
Ryk morza tłumił chłopców krzyk,
"Mona" do brygu dzielnie szła,
Lecz brygu już nie widział nikt.

Na brzegu kobiet niemy szloch,
W ramiona ich nie wrócą już,
Gdy oceanu twarda pięść
Uderzy w ratowniczą łódź.

I tylko krwawy słońca dysk
Schyliło już po ciężkim dniu,
Mrok okrył morze, niebo, brzeg,
Wiecznego całun ścieląc snu.

Wiem dobrze, że synowie ich
Też w morze pójda, kiedy znów
Do oczu komuś zajrzy śmierć
I wezwie ratowniczą łódź.

Pijmy za chłopców, co wyszli na połów

śł. i mel. oryg.: John Conolly i Bill Meek, "Here's to the Grimsby Lads"
śł. polskie: Jerzy Rogacki

Pijmy za chłopców, co wyszli na połów!
Zdrowie chłopaków, co w morzu dziś są!
W nocy przy sieciach nie mają spokoju,
Gdy szczury ładowe w swych łózkach już śpią.

Z portu wychodzą, gdy noc budzi ranek,
Śpiące rodziny żegnają bez słów.
Pogoń za rybą jest dla nich wyzwaniem.
Ławice na mapach wyznaczają im kurs.
Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! ...

I dalej na północ, gdzie na nich czekają
Sztormowe wichry wśród lodowych pól.
Wydają trał, a w myślach już mają
Ryb pełne lasty i powrotny kurs.
Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! ...

Do mroźnej Islandii spod szkockich brzegów,
Przez Wyspy Faroe i morza biel.
Czterdziestki, Dogger i Wyspa Niedźwiedzia,
Trzy czwarte doby rybaka trwa dzień.
Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! ...

Już sieci wybrane, obfity był połów,
Pod deckiem robota przez noc i dzień.
Dziesięć dni w morzu i pora do domu,
Za rufą mil tysięcy, przed dziobem nie mniej.
Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! ...

Nad zatoką już słońce się wspina po niebie,
W modlitwie rybaka - "Amen" - śpiewa wiatr.
Szare miasto uśpione nic jeszcze nie wie,
Że chłopcy wracają, przywitać ich czas.
Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! ...

Morze, moje morze

Hej, me Bałtyckie Morze
Wdzięczny Ci jestem bardzo
Toś Ty mnie wychowało
Toś Ty mnie wychowało
Szkoleś mi dało twardą

Szkołęś mi dało twardą
Uczyłoś łodzią pływać
Żagle pięknie cerować
Żagle pięknie cerować
Codziennie pokład zmywać

Codziennie pokład zmywać
Od soli i od kurzy
Mosiądze wyglansować
Mosiądze wyglansować
W ciszy, czy w czasie burzy

W ciszy, czy w czasie burzy
Trzeba przy pracy śpiewać
Bo kiedy śpiewu nie ma
Bo kiedy śpiewu nie ma
Neptun się będzie gniewać.

Neptun się będzie gniewać
I klątwę brzydką rzuci
Wpakuje na mieliznę
Wpakuje na mieliznę
Albo nam łódź wywróci

Albo nam łódź wywróci
I krzyknie - "Hej partacze!
Nakarmię wami rybki
Nakarmię wami rybki
Nikt po was nie zapłacze!"

Nikt po nas nie zapłacze
Nikt nam nie dopomoże
Za wszystkie miłe rady
Za wszystkie miłe rady
Dziękuję Tobie Morze.

Hej, Morze, moje Morze
Wdzięczny Ci jestem bardzo
Toś Ty mnie wychowało
Toś Ty mnie wychowało
Szkoleś mi dało twardą

Dalej w morze

Ryczące Dwudziestki, sł. i muz.: Bogdan Kuśka

Dalej, w morze wyruszamy,
Nie szczędź sił, dzisiaj jest nasz dzień.

Morze chyba wściekło się,
Fala prosto wali w nas,
W oczy spogląda rychła śmierć.
Stary trzyma w ręku ster,
Wiatr na burtę kładzie nas,
Boże, w opiece Ty nas miej.

Dalej, w morze wyruszamy...

Dalej, wszyscy wiosła w ruch!
Jeszcze tylko kabel, dwa,
Stary waleń nie umknie nam.
Już harpunnik zajął dziób,
Ostry grot powietrze tnie,
Celny cios i pewny łup.

Dalej, w morze wyruszamy...

Będzie tran, to forsa też
Będzie miło brzęczeć nam,
Tak blisko nagroda jest.
Morze chyba wściekło się,
Fala prosto wali w nas,
W oczy spogląda rychła śmierć.

Dalej, w morze wyruszamy...

Do Calais!

Banana Boat, sł.: Paweł Jędrzejko, muz.: T Czarny

*Do Calais, wino i moulé,
Tam dziewczyny i ciągły bal.
Teraz sztorm, no i wiatry złe -
Zatańczymy pośród groźnych fal.
Dzisiaj znów potargane żagle
Bosman wściekły, bo trzeba szyc.
Kot Ci spadnie na plecy nagle,
Jakże długo tak można żyć?*

A w Calais słodki zapach drzew
I tawerna mała gdzieś w porcie starym.
Tutaj ciągnie od zęzy wiew, a Ty
Brasuj reje i ciągnij fały!

Znów podwachtą i nie ma spania,
Morze ryczy i wicher dmie.
Ciemność, chłód - i tak aż do rana,
Głupcem ten, kto nie boi się!
Do Calais, wino i moulé...

Lecz w Calais zabawimy się,
Chyba każdy puści tę forszę małą -
Bo kto wie, może skończysz źle
I nie wrócisz już z tego rejsu cało!

Dziś walczymy ze wściekłym morzem,
Wciąż na fali, a nie na dnie!
Nad głowami jak morski orzeł
Statek nasz dumnie żagle pnie!
Do Calais, wino i moulé...

Do Calais, gdzie leniwe dnie
I gorące noce nas czekają!
Hands on deck - no i praca wre,

Chociaż fale na łeb się zwalają!

Już niedługo Angielski Kanał,
Co w Calais zowie się La Manche,
Zmieni rejs w najzwyczajniejszy banał.
Żagle precz, teraz vive la France!
Do Calais, wino i moulé...

Gdy w Calais wreszcie znajdziesz się,
Spotkasz tą, która niegdyś Cię kochała,
Lecz gdy z nią jakiś Paul czy Pierre -
Inne dziewczki nie poskąpią ciała!

Co za mąż byłby z marynarza,
Lepszy chłop, co ma dom i sklep!
Jednak o tym bez przerwy marzy
Morski, twardy, zawiany łeb!
Do Calais, wino i moulé...

O, udźwignij!...

Sł.: Mirosław Kowalewski, Zbigniew Murawski, muz.: trad.

O, udźwignij ciężar Twymi dłońmi
I załaduj te banany do ładowni.

Do ładowni znowu, trza się schylać,
Upał, kurz i tęgie baty o, wytrzymać.

O, wytrzymać słońce, siódme poty,
Stary bosman ciągle goni do roboty.

Do roboty czarnej, do południa,
Żeby pełno, równo było ech, w ładowniach.

Ech, w ładowniach statku, przyszła pora,
Będziesz siedział tutaj, Bracie, do wieczora.

Do wieczora spływasz, ciężkim potem,
Ale sławisz swoje Mzimu za robotę.

Za robotę parę, groszy dano,
Jutro znowu zaczynamy wcześniej rano.

Wcześniej rano i tak, o! jeszcze trzy dni,
Czarnej pracy ponad siły, o udźwignij!

Gdzie ta keja

Sł. i muz.: Krzysztof Malinowski

Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział:

- Stary, czy masz czas?

Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz,
Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy,
Rejs na całość, rok, dwa lata - to powiedziałbym:

Ref.: Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?

Gdzie ta koja wymarzona w snach?

Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat?

Gdzie ta brama na szeroki świat?

Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?

Gdzie ta koja wymarzona w snach?

W każdej chwili płynę w taki rejs,

Tylko gdzie to jest? No gdzie to jest?

Gdzieś na dnie wielkiej szafy leży ostry nóż,
Stare dzinsy wystrzępione impregnuje kurz,
W kompasie igła zardzewiała, lecz kierunek znam,
Biorę wór na plecy i przed siebie gnam.

Ref.: Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht...

Przeszły lata zapyziałe, rzęsą porósł staw,
A na przystani czółno stało - kolorowy paw.
Zaokrągliły się marzenia, wyjałowiał step,
Lecz ciągle marzy o załodze ten samotny łeb.

Ref.: Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht...

Opowieść

Cztery Refy, sł.: Marek Smolski, muz.: Geoff Kaufmann

Jest gdzieś na pewno tawerna,
Na pewno, bo wiele jest ich,
Czy Boston to, czy też Belfast,
To nie ma znaczenia już dziś.

W półmroku, przy dębowych ławach,
Wędrowców widziałem nie raz,
Lecz każdy się zaraz oddalał,
Tylko jemu zatrzymał się czas.

Postawcie choć wino, bo gardeł nam brak,
Popatrzcie, tam w kącie nie człowiek, lecz wrak.
Na twarzy bruzdami podpisał się los,
Ręce mu drżą i już nie ten głos.

Hej, Stary, spójrz wkoło, otoczył Cię znów
Krąg ludzi spragnionych soli Twych słów.
Wychyl tę szklankę i opowiedz nam,
Gdzie błędzisz myślami, czy morze jest tam?

Podniósł siwiutką swą głowę
I mocnym spojrzeniem nas zdjął,
I chociaż chłopcy z nas zdrowe,
Niejednemu hardemu kark zgiął.

A potem rozpoczął opowieść
O życiu złapanym przez wiatr,
Jak samemu sobie chciał dowieść,
Że ocean to jego brat.

Postawcie choć wino, bo gardeł nam brak...

Gdy skończył, rzekł: Słuchajcie dobrze,
By życia nie strawić jak ja,

Rzucicie kotwicę na lądzie,
Niechaj morze zostanie wam w snach.

I wtedy jeden z nas spytał:
A gdybyś tak mógł jeszcze raz
Życie na nowo ułożyć -
Czy wtedy też w morze byś zwiął?

Postawcie choć wino, bo gardeł nam brak...

Hej, Stary, spójrz wkoło, otoczył Cię znów
Krąg ludzi spragnionych soli Twych słów.
Wtem dobiegł szum fali, łza spadła na stół,
Nie mówił już nic, lecz wiemy co czuł...

Dziki Włóczęga

Mechanicy Szanty

Byłem dzikim włóczęgą przez tak wiele dni,
Przepuściłem pieniądze na dziwki i gin.
Dzisiaj wracam do domu, pełny złota mam trzos,
I zapomnieć chcę wreszcie, jak podły był los.

Już nie wrócę na morze
Nigdy więcej, o nie!
Wreszcie koniec włóczęgi,
Na pewno to wiem!

I poszedłem do baru, gdzie bywałem nie raz,
Powiedziałem barmance, że forsy mi brak.
Poprosiłem o kredyt, powiedziała: "Idź precz!
Mogę mieć tu stu takich na skinienie co dzień."

Już nie wrócę na morze...

Gdy błysnąłem dziesiątką, to skoczyła jak kot
I butelkę najlepszą przysunęła pod nos.
Powiedziała zalotnie: "Co chcesz, mogę Ci dać."
Ja jej na to: "Ty flądrowo, spadaj, znam inny bar."

Już nie wrócę na morze...

Gdy stanąłem przed domem, przez otwarte drzwi
Zobaczyłem rodziców - czy przebaczą mi?
Matka pierwsza spostrzegła, jak w sieni wciąż tkwię,
Zobaczyłem ich radość i przyrzekłem, że:

Już nie wrócę na morze...

Pompuj, pompuj.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę,
Choć pompa, przy pompie.
Brakuje już rąk
Tajfun tsunami, musimy się sprężyć,
Bo leje tonami, więc dalej do pomp.

Kolejna fala zalała pokład,
Choć pompa, przy pompie,
Brakuje już rąk.
Starego koja także zamokła,
Bo leje tonami, więc dalej do pomp.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę...

No, cukier na słono, herbata gnije
Choć pompa, przy pompie.
Brakuje już rąk.
No, pompuj na Boga, może przeżyjesz
Bo leje tonami, więc dalej do pomp.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę...

Pompuj, no pompuj, wyteżaj siły,
Choć pompa, przy pompie.
Brakuje już rąk
No musisz człowieku wyteżać żyły,
Bo leje tonami, więc dalej do pomp.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę...

Kiedyś ocean ucichnie wreszcie,
Choć pompa, przy pompie.
Brakuje już rąk
Lecz teraz trzeba sprężyć się jeszcze,
Bo leje tonami, więc dalej do pomp.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę...

Pompuj, no pompuj, hej ramie w ramie,
Choć pompa, przy pompie.
Brakuje już rąk
Gdy razem walczymy nic nam się nie stanie,
Choć leje tonami, wystarczy nam pomp.

Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę...

Życzenia powrotu

EKT-Gdynia, sł.: Ireneusz Wójcicki, muz.: Jan Wydra

My staliśmy na brzegu, a on odpływał stąd,
Przestrzenie są dla niego, a nam pozostał ląd,
Czy tak po prostu musi być? - powtarzał razy sto,
Wierzyliśmy, że wróci, wszak nam obiecał to!

Płyń, Stary, płyń, niech wiatry Ci sprzyjają,
Od sztormów złych niech chroni dobry Bóg.
Nocą, prócz gwiazd, niech szlak Twój oświetlają
Życzenia, byś powrócił do nas znów.

Gdy rok już z górą minął, wiadomość przyszła, że
Ten okręt, którym płynął, na morza leży dnie,
Lecz nikt z nas w to nie wierzy - honoru słowo dam!
Bo on na pewno przeżył - wszak tak obiecał nam.

Płyń, Stary, płyń, niech wiatry Ci sprzyjają...

Będziemy stać na kei, choćby i przez lat sto,
Nie zbraknie nam nadziei, że znów ujrzymy go,
I w tawernianym dymie opowieść będzie snuł,
A potem znów wypłynie, my zostaniemy tu.

Płyń, Stary, płyń, niech wiatry Ci sprzyjają...

A few days

Szanty

O Panie, czemu w ziemi tkwię,
Hej raz, hej raz,
I macham szuflą cały dzień
Hej, na morze czas.

Mogę kopać tu dalej,
Few days, few days,
Mogę kopać przez dni parę,
Ale wracać chcę.

Tam każdy takie bajdy plótt,
Nie raz, nie raz,
Przekroczysz Jukon, złota w bród,
Hej, na morze czas.

Wykopię jeszcze parę dziur,
Hej raz, hej raz,
Wyciągnę płonnej skały wór,
Hej, na morze czas.

Za żonę tu łopatę mam,
Już dość, już dość,
A zysk, że jej używam sam,
Hej, na morze czas.

O Panie, nie jest to Twój raj,
O nie, o nie,
Nadzieję innym głupcom daj,
Ja na morze chcę.

Chociaż już mi wystarczy,
Few days, few days,
Dam Ci jeszcze jedną szansę,
Potem wrócić chcę.

Pieśń wielorybników

Cztery Refy, sł.: Marek Siurawski

Nasz Diament prawie gotów już,
W cieśninach nie ma kry,
Na kei piękne panny stoją,
W oczach błyszczą łzy.
Kapitan w niebo wlepia wzrok,
Ruszamy lada dzień,
Płyniemy tam, gdzie słońca blask
Nie mąci nocy cień.

A więc krzycz: O-ho-ho!
Odwagę w sercu miej!
Wielorybów cielska groźne są,
Lecz dostaniemy je!

Hej, panno, powiedz po co łzy?
Nic nie zatrzyma mnie,
Bo prędeż w lodach kwiat zakwitnie,
Niż wycofam się.
No, nie płacz mała, wrócę tu,
Nasz los nie taki zły,
Bo da dukatów wór za tran
I wielorybie kły.

A więc krzycz: O-ho-ho!...

Na deku Stary wachał wiatr,
Lunetę w ręku miał.
Na łodziach, co zwisały już,
Z harpunem każdy stał.
I dmucha tu, i dmucha tam,

Ogromne stado wkrąg.
- Harpuny, wiosła, liny brać!
I ciągnij, brachu, ciągnij!

A więc krzycz: O-ho-ho!...

I dla wieloryba już
Ostatni to dzień,
Bo śmiały harpunnik
Uderza weń!

A więc krzycz: O-ho-ho!...

A więc krzycz: O-ho-ho!
Odwagę w sercu miej,
Wszystkie wódki świata mocne są,
Lecz wypijemy je!

Belfast

Krewni i Znajomi Królika

Gdy przed dziobem wyłonił się Belfast
Znów mnie wiatry pognały na ląd
Porzuciłem żeglarską kompanię
Miejskich ulic pochwycił mnie prąd
Zabłyśło mi słońce fortuny
Szczęście w kartach darował mi los
Pięknej dziewczki blask oczu poruszył mnie
Wyciągnąłem ją diabeł wie skąd
 Ach piękna smukła jak kliper
 W jej ramionach znalazłem swój port
 Kiedy nocą w barze tańczyła
 Kochałem wzdychałem jak czort
Jej oczu blask szybko omamił mnie
Jak lunatyk popadłem w jej moc
Lecz nie dla mnie już nocą tańczyła gdy
W trzosie nagle zjawiło się dno
W tancbudzie co wieczór pijany jak wór
Wielkie modły wznosiłem do gwiazd
Czarny barman na kredyt do kufła lał
Z każdą kreską nadchodził mój czas
 Ach piękna smukła jak kliper...

Toczyło się koło fortuny
Ja zostałem na dnie taki los
Gdzieś w portowej dzielnicy splukany do cna
Naganiaczom sprzedany za grosz
Cóż whisky Belfastu wypita do dna
Gdzieś na morzu ocucił mnie wiatr
W doborowej żeglarskiej kompanii
Smukły kliper mnie poniósł do gwiazd
 Ach piękny smukły to kliper
 Pośród żagli znalazłem swój dom
 Kiedy z falą harcuje
 Gdy idzie na wiatr
Przypomina mi tancerki płas

Ciągnij

Ciągnij /x4
Ciągnij, chociaż mokre plecy.
Ciągnij, rany wiatr uleczy.
Ciągnij, chociaż przestać pragniesz.
Ciągnij bracie, aż nie padniesz.

Wczoraj jeszcze byłeś w domu.
Press – gang w nocy tak Ci pomógł.
Dzisiaj słyszysz wrzask bosmana.
Ciągnij liny już od rana.

Co dzień leci worek w morze.
Co dzień jest Ci coraz gorzej.
Przetrawasz, albo zdechniesz w zęzie.
Musisz ciągnąć jakoś będzie.

Bosman kazał drzeć Twe plecy.
Cieknie ciepła krew na greting.
Mogłeś pięści w kieszeń schować.
Lepiej ciągnąć, niż żałować.

W końcu schodzisz dziś po trapie.
Bosman Cię zaczepił w pubie.
Kiepsko skończysz bohaterze,
Będziesz ciągnął na galerze.

Nożem ciąłeś Jego trzewia.
Poszedł za ten rejs do nieba.
Jego duch Cię w końcu zgubił,
Ciągniesz wiosło tak jak mówił.

Pan Kmicic – J. Kaczmarek

Wilcze zęby, oczy siwe,
groźnie garść opuszkiem
furczy,
gniew w zawody z wichru
zrywem,
dzika radość, lot jaskółczy.
Czyn to czyn, zapadła
klamka,
puścić kura po
zaściankach!

Hej kto szlachta, za
Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Przodkom kulę między
oczy,
krótką rozkosz dać
sikorkom,
po łbie kto się napatoczy,
kijów sto chudopachołkom!
Potem picie do obłędu,
studnia, śnieg, my z tobą
Jędrus!
Hej kto szlachta...

Zdrada, krzyż, na krzyż
przysięga,
tak krucyfiks z cyrografem
i oddała się Oleńka,
żądze się wychłoszcze
batem.
Za to swoich siec, czy
obcych,
jedna praca za mną

chłopcy!
Hej kto szlachta...

Wreszcie lek na duszy
blizny,
Polska sukнем Radziwiłła.
Wróg prywatny, wróg
Ojczyzny,
niespodzianka jakże miła.
Los, sumienie, panny
stratę,
wynagrodzi spór z
magnatem.
Hej kto szlachta...

Jasna Góra, czas pokuty,
trup, trup, Kmicic strzela z
łuku.
Klasztor płaszczem, dniem
zasnuty,
w szwedzkich armat
strasznym huku.
Jędrak się granatem bawi,
ksiądz Kordecki,
błogosławi.
Hej kto szlachta...

Jest nagroda za cierpienie,
kto się śmieli ten korzysta.
Dawnych grzechów
odpuszczenie,
król Jędrkowi skronie
ściska.
Masz Tatarów w drogę
ruszaj,

raduj Boga rzezią w
Prusach.
Hej kto szlachta...

Krzyż, Ojczyzna, Bóg
prywatna,
warchoł w oczach zmienia
skórę.
Wierny jest jak topór kata

i podobno ma naturę,
więc za słuszną sprawność
ręki,
będzie ręka i Oleńki.
Łaska króla, dworek dzieci,
szlachcic co przykładem
świeci.
Hej kto szlachta...

Jałta

Jacek Kaczmarski, 1984

Jak nowa rezydencja carów,
Służba swe obowiązki zna,
Precz wysiedlono stąd Tatarów
Gdzie na świat wyrok zapaść
ma.

Okna już widzą, słyszą
ściany

Jak kaszle nad cygarem
Lew,

Jak skrzypi wózek
popychany

Z kalekim Demokratą w tle.
Lecz nikt nie widzi i nie słyszy,
Co robi Góral w krymską noc,
Gdy gestem wiernych
towarzyszy

Wpaja swą legendarną moc

Nie miejcie żalu do Stalina,
Nie on się za tym wszystkim
krył,

Przecież to nie jest jego
wina,

Że Roosevelt w Jałcie nie
miał sił.

Gdy się triumwirat wspólnie
brał

Za świata historyczne kształty,
- Wiadomo kto Cezara grał -

I tak rozumieć trzeba Jałtę.

W resztkę cygara mdłym
ogniku

Pływała Lwa Albionu twarz:

Nie rozmawiajmy o Bałtyku,

Po co w Europie tyle
państw?

Polacy? - chodzi tylko o to,
Żeby gdzieś w końcu mogli
żyć...

Z tą Polską zawsze są kłopoty

-

Kaleka troszczy się i drży.

Lecz uspokaja ich

gospodarz

Pożółkły dłonią głaszcząc
wąs:

Mój kraj pomocną dłoń im
poda,

Potem niech rządzą się jak
chcą.

Nie miejcie żalu do Churchilla,

Nie on wszak za tym

wszystkim stał,

Wszak po to tylko był

triumwirat,

By Stalin dostał to, co chciał.

Komu zależy na pokoju,

Ten zawsze cofnie się przed
gwałtem

Wygra, kto się nie boi wojen

I tak rozumieć trzeba Jałtę.

Ściana pałacu słuch napina,

Gdy do Kaleki mówi Lew -

- Ja wierzę w szczerłość słów

Stalina

Dbaj chyba o radziecką krew.

I potakuje mu Kaleka,

Niezłomny demokracji stróż:

Stalin, to ktoś na miarę

wieku,

Oto mąż stanu, oto wódz!

Bo sojusz wielkich, to nie

zmowa,

To przyszłość świata -

wolność, ład -

Przy nim i słaby się uchowa,

I swoją część otrzyma... - strat!

Nie miejcie żalu do

Roosevelta,

Pomyślcie ile musiał znieść!

Fajka, dym cygar i butelka,

Churchill, co miał sojusze

gdzieś.

Wszakże radziły trzy imperia

Nad granicami, co zatarte:

- W szczegółach zaś już

siedział Beria,

I tak rozumieć trzeba Jałtę!

Więc delegacje odleciały,

Ucichł na Krymie carski

gród.

Gdy na Zachodzie działa

grzmiały

Transporty ludzi szły na

Wschód.

Świat wolny święcił potem

tryumf,

Opustoszały nagle fronty -

W kwiatach już prezydenta

grób,

A tam transporty i transporty.

Czerwony świt się z nocy

budzi -

Z woli wyborców odszedł

Churchill!

A tam transporty żywych

ludzi,

A tam obozy długiej śmierci.

Nie miejcie więc do Trójcy

żalu,

Wyrok historii za nią stał

Opracowany w każdym calu -

Każdy z nich chronił, co już

miał.

Mógł mylić się zwiedziony

chwila -

Nie był Polakiem ani

Bałtem...

Tylko ofiary się nie mylą!

I tak rozumieć trzeba Jałtę!

Katyń

Jacek Kaczmarski

Ciśnie się do światła niby
warstwy skóry
Tłok patrzących twarzy
spod ruszonej darni
Spoglądają jedna znad
drugiej - do góry
Ale nie ma ruin. To nie gród
wymarły...

Raz odkryte - krzyczą
zatechłymi usty
Lecą sobie przez ręce
wypróchniałe w środku
W rów, co nigdy więcej nie
będzie już pusty
Ale nie ma krzyży. To nie
groby przodków...

Sprzączki i guziki z
orzełkiem ze rdzy
Po miskach czerepów -
robaków gonitwy
Zgniłe zdjęcia, pamiątki,
mapy miast i wsi
Ale nie ma broni. To nie
pole bitwy...

Może wszyscy byli na to
samo chorzy?
Te same nad karkiem
okrągłe urazy
Przez które do ziemi dar
odpłynął Boży

Ale nie ma znaków, że to
grób zarazy...

Jeszcze rosną drzewa,
które to widziały
Jeszcze ziemia pamięta
kształt buta, smak krwi
Niebo zna język, w którym
komendy padały
Nim padły wystrzały,
którymi wciąż brzmi

Ale to świadkowie żywi -
więc stronniczy
Zresztą, by ich słuchać -
trzeba wejść do zony
Na milczenie tych
świadków może pan ich
liczyć
Pan powietrza i ziemi i
drzew uwięzionych

Oto świat bez śmierci.
Świat śmierci bez mordy.
Świat mordy bez rozkazu,
rozkazu bez głosu.
Świat głosu bez ciała i ciała
bez Boga.
Świat Boga bez imienia,
imienia - bez losu.

Jest tylko jedna taka świata
strona
Gdzie coś, co nie istnieje -
wciąż o pomstę woła
Gdzie już śmiechem nawet

mogła nie czczona
Dół nieominięty - dla orła
sokoła...

"O pewnym brzasku w
katyńskim lasu
Strzelali do nas Sowieci...

Źródło

Jacek Kaczmarski

Płynie rzeka wąwozem, jak dnem koleiny
Która sama siebie żłobiła
Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz wyżej
Tam na górze są ponoć równiny
I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy
Sama biorąc na siebie cień zboczy...
Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się wije
Własna w czeluść ciągnie go siła
Ale jest ciągle rzeka na dnie tej rozpadliny
Jest i będzie, będzie jak była
Bo źródło, bo źródło wciąż bije.
A na ścianach wąwozu pasy barw i wyżłobień
Tej rzeki historia, tych brzegów
Ślady głązów rozmytych, cienie drzew powalonych
Mul zgarnięty pod siebie wbrew sobie
A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię rozcina
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna...

Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w biegu
Woda syczy i wchłania, lecz żyje
I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni
Ale płynie, wciąż płynie wbrew brzegom
Bo źródło, bo źródło wciąż bije.
I są miejsca, gdzie w szlamie woda niemal zastygła
Pod kożuchem brudnej zieleni;
Tam ślad, prędzej niż ten, co zostawił go, znika
Niewidoczne bagienne są sidła
Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między stoki
Wiec jest nurt, choć ukryty dla oka!
Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i ciemna
Niech się sypią lawiny kamieni!
I niech łączą się zbocza bezlitosnych wąwozów
Bo coś draży kształt przyszłych przestrzeni
Jak nie rzeka podziemna?
Groty w skałach wypłucze, żyły złote odkryje
Bo źródło, bo źródło wciąż bije...

Mufka

Jacek Kaczmarski, słowa: Jacek Kaczmarski, muzyka: Jacek Kaczmarski

Prześliczna dziewczeczka na spacer raz szła
Gdy noc ją złapała wietrzysta i zła
Być może przestraszył by ziąb i mrok ją
Lecz miała wszak mufkę prześliczną swą
Nie ruszaj to moje, weź precz łapy swoje
Popsujesz ją boję się o mufkę swą

Więc szła w dół ulicy przez zamieć i mrok
Gdy jakiś młodzieniec z nią zrównał swój krok
Na widok jej, uśmiech rozjaśnił mu twarz
- Ach, panno prześliczną wszak mufkę ty masz!
Nie ruszaj to moje...

Wiem dobrze, że mam mufkę śliczną jak sen
Co chłopców spojrzenia przyciąga co dzień
Różowym jedwabiem podszyta pod spodem
A z wierzchu futerko co chroni przed chłodem
Nie ruszaj to moje...

Lecz mufka jest moja i nic do niej Ci
Ba mama kazała jej strzec dobrze mi
Więc idź w swoją drogę i zostaw mnie już
Bo nie dam Ci mufki i za tysiąc róż
Nie ruszaj to moje...

Lecz noc była zimna i pannie co szła
Zachciało się winka kubeczek lub dwa
Po winku zbyt mocnym zagościł sen w niej
A chłopcy z jej mufką igrali że Hej
Nie ruszaj to moje...

Zbudziwszy się w płacz uderzyła i jęk
- Zepsuli mi mufkę i szew na niej pękł

- Otarli futerko i jedwab na fest
- I na nic ma mufka zapewne już jest!
Nie ruszaj to moje...

Więc młode dziewczęta strzec trzeba się wam
Tych chłopców co z wami chcą być sam na sam
Przeminą, raz dwa, wina szum, piękne słówka
A w darze zostanie wam dziurawa mufka.

Leżę

Elektryczne Gitary

Leżę, leżę
Uwaliłem się jak zwierzę
Czystą wódką

Leżę, leżę
Rzygam jajkiem w majonezie
I kielbasą

A tak było cudownie przed chwilą
Piękne panie
Grzane wino
Piękne panie, a w środku ja
Wtedy nagle wyskoczył mi paw

A mówili mi przyjaciele
Nie mieszaj ogórków z dżemem
Musztardy z kisiem
I śliwek z likierem
Żołądek to nie
San Francisco

Marchewkowe pole

Lady Pank, sł. Jan Borysewicz, muz. Andrzej Mogilnicki

Marchewkowe pole rośnie wokół mnie
W marchewkowym polu jak warzywo tkwię
Głową na dół zakopany niczym struś
Chcesz mnie spotkać - głowę obok w ziemię wpuść

Wszystko się może zdarzyć
Wszystko się może zdarzyć

Marchewkowe o ogrodzie miewam sny
W marchewkowym stanie jest najlepiej mi
Rosną sobie - dołem głowa, górą nać
- Kto mi powie: co się jeszcze może stać ?

Wszystko się może zdarzyć
Wszystko się może zdarzyć
Wszystko się może zdarzyć
Wszystko się może zdarzyć

Bździszewo

Urodziłem się w miejscowości, gdzie żyją dobrzy ludzie.
Co wieczór słońce wschodzi, co rano zachodzi, i tak tu
mamy co dzień.
Czasem krzyknie ktoś, nie wiadomo skąd - Bździszewo
my love..
Kto przyjedzie tu, tylko jeden raz- ten straci głowę.
Więc jeśli miasto twe przytłoczyło cię, wybierz
Bździszewo.

Tu jest twoje miejsce na ziemi, / Tu życie swe zmienisz, /
Bździszewo.
Do pracy nie czujesz pędu, / bo nie ma zasięgu. /
Bździszewo, x3

To Bździszewo, / Człowieku, sprawdź to wioska marzeń.
Przyjedź do nas wszystko ci pokażę.
Przez wieś biegnie żużłówka w centrum stoi sklepik.
Tam można zrobić shopping czyli po polsku skleping.
W Gie Esie to już w ogóle atrakcji mamy przesył
możesz zapłacić kartą, możesz wziąć na zeszyt.
Na półce stoi ketchup, obok chińska zupa,
od zeszłego roku jest nawet Hubba Bubba.
Możesz kupić wino wieloowocowe:
jabłkowe, brzoskwiniowe i ziemniaczane.
A obok sklepu sadek, tam była taka jatka,
ktoś zrobił włam do sadu i podpieprzył jabłka.
Bo czasami życie tutaj nie jest kolorowe,
zdarzyło się że wilk zagryzł krowę. / To Bździszewo,

Tu jest Twoje miejsce na ziemi. / Tu życie swe zmienisz, /
Bździszewo.
Tutaj fiskus ciebie nie złapie, / bo nie ma na mapie /
Bździszewa, x3

To Bździszewo, / człowieku, wieś pełna atrakcji.
Tu kwitnie nocne życie na benzynowej stacji,
są fajki na sztuki i wino na kubeczki,
a nasze super auta przyciągają dupeczki.
Niech Włosi sobie mają krzywą wieżę w Pizie
a my tu mamy własną krzywą wieżę na remizie.
A w niej co noc dyska lub w ping-ponga gramy
mamy telewizor i mamy dwa programy.
Tu ważna jest kultura, Bździszewo z tego słynie,
koło gospodyń wiejskich haftuje na melinie.
Obok sołtysa stoi od lat magiczna ławka,
tam dowiesz się wszystkiego o swoich sąsiadkach.
Więc jeśli twoje życie nie jest kolorowe
przyjeżdżaj do Bździszewa i rozpocznij nowe. / To
Bździszewo,

Tu jest Twoje miejsce na ziemi. / Tu życie swe zmienisz, /
Bździszewo.
Tu psy nie szczekają dupami, / sprawdźcie to sami. /
Bździszewo, x2

Nie spoczniemy

Nieutulony w piersi żal,
bo za jedną siłą dalą - druga dal.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
nim zajdziemy w siódmy las,
więc po drodze, więc po drodze,
zaśpiewajmy chociaż raz.

Nienasycony w sercu głód,
bo za jednym mocnym chłodem – drugi chłód.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
nim zajdziemy w siódmy las,
więc po drodze, więc po drodze,
zaśpiewajmy jeszcze raz.

Nie wytańczony wybrzmi bal,
bo za jedną siłą dalą - druga dal.
Nieuleczony uśnie ból,
za pikowym czarnym królem - drugi król.

Niepocieszony mija czas,
bo za jednym czarnym asem - drugi as.
Nie spoczniemy, nim dojdziemy,
nim zajdziemy w siódmy las,
więc po drodze, więc po drodze
zaśpiewajmy chociaż raz:

Nie wytańczony wybrzmi bal,...

Czy warto było kochać nas?
Może warto lecz to kartą źle grał czas,
nie spoczniemy, nim dojdziemy,
nim zajdziemy w siódmy las.
Więc po drodze, więc po drodze,
zaśpiewajmy jeszcze raz.

Wstaje nowy dzień

Opadły mgły i miasto ze snu się budzi,
Górą czmycha już noc,
Ktoś tam cicho czeka, by ktoś powrócił;
Do gwiazd jest bliżej niż krok!
Pies się włączy pod murami bezdomny;
Niesie się tęsknota czyjaś na świata cztery strony
A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!
Ty co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
Już dość! Już dość! Już dość!
Odpędź czarne myśli!
Dość już twoich łez!
Niech to wszystko przepadnie we mgle!
 Bo nowy dzień wstaje,
 Bo nowy dzień wstaje,
 Nowy dzień!

Z dusznego snu już miasto się wynurza,
Słońce wschodzi gdzieś tam,
Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża;
Uchodzą cienie do bram!
Ciagną swoje wózki dwukółki mleczarze;
Nad dachami snują się sny podlotków pełne marzeń!
A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!

Ty co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
Już dość! Już dość! Już dość!
Odpędź czarne myśli!
Porzuć błędny wzrok!
Niech to wszystko zabierze już noc!
 Bo nowy dzień wstaje,
 Bo nowy dzień wstaje,
 Nowy dzień!

Nie brookliński most

Rozdzierający
Jak tygrysa pazur
Antylopy plecy
Jest smutek człowieczy.
Nie brookliński most
Ale przemienić
W jasny, nowy dzień
Najsmutniejszą noc
To jest dopiero coś!

Przerażający
Jak ozdoba świata
Co w malignie bredzi
Jest obłąd człowieczy.

Nie brookliński most
Lecz na drugą stronę
Głową przebić się
Przez obłądu los
To jest dopiero coś!

Będziemy smucić się starannie!
Będziemy szaleć nienagannie!
Będziemy naprzód niesłuchanie!
Ku polanie!

Życie to nie teatr

Edward Stachura

Życie to jest teatr, mówisz do mnie, opowiadasz
Maski coraz inne, coraz mylne się nakłada
Życie to zabawa, wszystko to jest jedna gra
Przy otwartych i zamkniętych drzwiach
To jest gra!

Życie to nie teatr, ja ci na to odpowiadam
Życie to nie tylko kolorowa maskarada
Życie tym piękniejsze i ważniejsze jest
Blednie przy nim wszystko, blednie nawet sama
śmierć

Ty i ja - teatry to są dwa! Ty i ja!
Ty - ty prawdziwej nie uronisz łyzy.
Ty najwyżej w górę wznosisz brwi.
Lecz nie zaraźliwy jest Twój śmiech
Bo ty grasz!
Ja - Cały jestem zbudowany z ran
duszę na ramieniu wiecznie mam
Lecz gdy śmieje się, to ze mną też cały świat

Dzisiaj bankiet u artystów, ty się tam wybierasz
Gości będzie dużo, nieodstępna tyraliera
Tańce, alkohole, pewnie flirty będą też
Potem drzwi otwarte zamkną potem się
No i cześć!

Wpadnę tam na chwilę, zanim spuchnie atmosfera
Wódki dwie wypiję, potem cicho się pozbieram
Wyjdę na ulicę, przy fontannie zmoczę łeb
Wyjdę na przestworza, przecudowny stworzę wiersz
Ty i ja - teatry to są dwa!...

Minęło wiele miesięcy

Minęło wiele miesięcy,
Ale mnie nic nie minęło;
Czas dla mnie w miejscu przystanął;
Takie jest chłopcy, takie jest piekło.
Na odgłos kroków po schodach
Serce wciąż skacze do gardła,
Że może jednak to ona,
Ona to: piękna moja zagłada.

Ach, kiedy znowu ruszą dla mnie dni?
Noce i dni!
I pory roku krążyć zaczną znów
Jak obieg krwi:
Lato, jesień, zima, wiosna
Do Boliwii droga prosta!
Wiosna, lato, jesień, zima:
Nic mi się nie przypomina!

Ni żyć już można mi umrzeć.
Wypłakane łyzy doszczętnie.
Oddycham ledwie i z bólem,
Kością mi w gardle staje powietrze.

Czy tak już będzie i będzie,
Boże mój, Boże, mój Boże,
Zawsze i wszędzie w obłędzie
Boże mój, wbiłeś we mnie wszystkie noże!

Ach, kiedy znowu ruszą dla mnie dni?...

Z nim będziesz szczęśliwsza

Zrozum to, co powiem
Spróbuj to zrozumieć dobrze
Jak życzenia najlepsze, te urodzinowe
Albo noworoczne, jeszcze lepsze może
O północy gdy składane
Drżącym głosem, niekłamane

Z nim będziesz szczęśliwsza,
Dużo szczęśliwsza będziesz z nim.

Ja, cóż-

Włóczęga, niespokojny duch,

Ze mną można tylko

Pójść na wrzosowisko

I zapomnieć wszystko

Jaka epoka, jaki wiek,

Jaki rok, jaki miesiąc, jaki dzień

I jaka godzina

Kończy się,

A jaka zaczyna.

Nie myśl, że nie kocham

Lub, że tylko trochę,

Jak cię kocham, nie powiem, no bo nie wypowiem-

Tak ogromnie bardzo, jeszcze więcej może

I dlatego właśnie żegnaj

Zrozum dobrze, żegnaj.

Z nim będziesz szczęśliwsza...

Ze mną można tylko w dali znikać cicho.

Modlitwa o wschodzie słońca

N. Tenenbaum

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy

Przed mocą Twoją się ukorzę.

Ale chroń mnie Panie od pogardy

Od nienawiści strzeż mnie Boże.

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro

Którego nie wyrażą słowa.

Więc mnie od nienawiści obroń

I od pogardy mnie zachowaj.

Co postanowisz, niech się ziści.

Niechaj się wola Twoja stanie,

Ale zbaw mnie od nienawiści

Ocal mnie od pogardy, Panie.

Nadzieja

Jacek Wójcicki

Mieście nadzieję, nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno,
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Mieście odwagę, nie tę jednodniową
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska
Lecz te co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Mieście odwagę nie tę tchnącą szalem
Która na oślepiec leci bez oręża
Lecz tę co sama niezdobytym wałem
Przeciwnie losy stałością zwycięża

Przestańmy własną pieścić się boleścią!
Przestańmy ciągłym lamentem się poić!
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić

Lecz nie przestańmy czcić świętości swoje.
i przechowywać ideałów czystość
Do nas należy dać im moc i zbroję
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość

A my nie chcemy uciekać stąd

Jacek Kaczmarski, 1980r.

Staął w ogniu nasz wielki dom
Dym w korytarzu kręci sznury
Jest głęboka naprawdę czarna noc
Z piwnic płonące uciekają szczury

Krzyczę przez okno czoło w szybę wgniatam
Haustem powietrza robię w żarze wyłom
Ten co mnie widzi ma mnie za wariata
Woła - co jeszcze świrze ci się śniło

Więc chwytam kraty rozgrzane do białości
Twarz swoją w oknie widzę twarz w przekleństwach
A obok sąsiad patrzy z ciekawością
Jak płonie na nim kaftan bezpieczeństwa

Dym w dziurce od klucza, a drzwi bez klamek
Pękają tynki wzdłuż spoconej ściany
Wsuwam swój język w rozpalony zamek
Śmieje się za mną ktoś jak obłąkany*

Lecz większość śpi nadal przez sen się uśmiecha
A kto się zbudzi nie wierzy w przebudzenie
Krzyk w wytłumionych salach nie zna echa
Na rusztach łóżek milczy przerażenie

Ci przywiązani dymem materacy
Przepowiadają życia swego słowa
Nam pod nogami żarzą się posadzki
Deszcz iskier czerwonych osiada na głowach

Dym coraz większy obcy ktoś się wdziera
A my wciśnięci w najdalszy sali kąt
- Tędy! - wrzeszczy - Niech was jasna cholera!

A my nie chcemy uciekać stąd!

A my nie chcemy uciekać stąd!
Krzyczymy w szale wściekłości i pokory
Stanął w ogniu nasz wielki dom!
Dom dla psychicznie i nerwowo chorych!

Tolerancja

Dlaczego nie mówimy o tym, co nas boli otwarcie
Budowa ściany wokół siebie - marna sztuka
Wrażliwe słowo, czuły dotyk wystarczą
Czasami tylko tego pragnę, tego szukam

Na miły Bóg, życie nie tylko po to jest, by brać
Życie nie po to, by beczynn timerwać
I aby żyć siebie samego trzeba dać

Problemy twoje, moje, nasze boje, polityka
A przecież każdy włos jak nasze lata policzony
Kto jest bez winy niechaj pierwszy rzuci kamień, niech
rzuci
Daleko raj, gdy na człowieka się zamykam.

Ballada o Tolku Bananie

Strachy Na Lachy

Stare miał dżinsy, starą koszulę
W dziurawych kamaszach szedł,
Z odwagą w sercu, z dumą na twarzy,
Czy dobrze było czy źle,
Czy dobrze było czy źle.

Gdzie świat szeroki, droga daleka
Pod dachem utkanym z gwiazd,
Księżyc mu kumplem, głód był kolegą,
Tak przewędrował sto miast.

Piosenka o Tolku, Tolku Bananie
Czy chcecie wierzyć?
Czy chcecie wierzyć, czy?
Czy chcecie wierzyć, czy nie

Gdzie świat szeroki, droga daleka
Pod dachem utkanym z gwiazd,
Księżyc mu kumplem, głód był kolegą,
Tak przewędrował sto miast,
Tak przewędrował sto miast.

Aż kiedyś odszedł, odszedł daleko
Za siedem gór, siedem rzek,
Jednak o Tolku piosenka zostanie
Czy chcecie wierzyć czy nie.

Piosenka o Tolku, Tolku Bananie
Czy chcecie wierzyć?
Czy chcecie wierzyć, czy?
Czy chcecie wierzyć, czy nie.

Nie rozdziobią nas kruki

Nie rozdziobią nas kruki
Ni wrony,
ani nic!
Nie rozszarpią na sztuki
Poezji wściekle kły!

Ruszaj się Bruno, idziemy na piwo;
Niechybnie brakuje tam nas !
Od stania w miejscu nie jeden już zginął,
Niejeden zginął już kwiat!

Nie omami nas forsa
Ni sławy pusty dźwięk!
Inną ścigamy postać:
Realnej zjawy tren!

Ruszaj się Bruno...

Nie zdechniemy tak szybko,
Jak sobie roi śmierć!
Ziemia dla nas za płytka,
Fruniemy w góry gdzieś !

1944

KSU

Kiedyś dadzą ci karabin, każą równo stać,
Kiedyś każą załadować, potem oddać strzał.
Siłą wpędzą do okopu, błoto wbiją w twarz,
Potem padnie rozkaz "Umrzyj!" i skończy się czas.

Rozkaz, rozkaz idziemy ze śpiewem!
Rozkaz, rozkaz a sztandar powiewa
Nasz.

Tamten frajer z drugiej strony to odwieczny wróg,
Rozkaz pada, rzucasz granat, on już jest bez nóg.
Miał 20 lat jak ty i chciał rzucić też.
Ty dostaniesz wielki order, z niego tryska krew.

Rozkaz, rozkaz ...

Deszcze niespokojne potargały sad,
A my na tej wojnie ładnych parę lat.

Do domu wrócimy, w piecu napalimy,
Nakarmimy Szarika, a potem Gustlika.

Rozkaz, rozkaz ...

Brooklynska rada Żydów

Kult

Aj-jaj...
Na granicy między bożnicami zebrała się rada
rozumnych
"Co począć by młodzi zaczęli jak kiedyś zachodzić
do domów świątynnych?"
By starsi nie stali pod deszczem co lunął ze wszystkich
zebranych wstydy
Będzie to krótka opowieść o Brooklyńskiej Radzie Żydów
Łąka na niebie się kończy
Ja tańczę, tańczę na słońcu
Słowo na które czekałem
Padło z Twoich ust w końcu
Tańczę, ja tańczę na łące
Przecież łąka to słońce
Mądrze świat został stworzony
Dzięki za to Ci Ojczy
Młodzi chcą czegoś zupełnie innego od tego co chcieliby
starsi
Stary rabin tak mówił, przyklasnęli mu wszyscy niemalże
Młodzi świat inny dostają niżli starsi dostali
Teraz oklaski rozległy się nawet z najdalszej części sali
Łąka na niebie się kończy ...

Tu na Williamsburgu tak mało młodzieży zaszczyca
wizytą swoją Pana,
Dla nich ktoś wielki to Beastie Boys, czy nawet
czasem muzyka czarna, Aj-waj!
Mogliście słuchać co wam mówili, dotrzymać też było z
nimi umów
Kiedy rozmawiać z wami chcieli jeszcze radziła
Brooklyńska Rada Żydów
Łąka na niebie się kończy ... x3

Don't Give Up

Peter Gabriel, słowa: Peter Gabriel, muzyka: Peter Gabriel

| | |
|--|---|
| in this proud land we grew up strong we were wanted all along I was taught to fight, taught to win I never thought I could fail | the trees had burned down to the ground don't give up you still have us don't give up we don't need much of anything don't give up 'cause somewhere there's a place where we belong |
| no fight left or so it seems I am a man whose dreams have all deserted I've changed my face, I've changed my name but no one wants you when you lose | rest your head you worry too much it's going to be alright when times get rough you can fall back on us don't give up please don't give up |
| don't give up 'cos you have friends don't give up you're not beaten yet don't give up I know you can make it good | 'got to walk out of here I can't take anymore going to stand on that bridge keep my eyes down below whatever may come and whatever may go that river's flowing that river's flowing |
| though I saw it all around never thought I could be affected thought that we'd be the last to go it is so strange the way things turn | |
| drove the night toward my home the place that I was born, on the lakeside as daylight broke, I saw the earth | moved on to another town tried hard to settle down for every job, so many men so many men no-one needs don't give up |

'cause you have friends
don't give up
you're not the only one
don't give up
no reason to be ashamed
don't give up
you still have us
don't give up now
we're proud of who you are

don't give up
you know it's never been
easy
don't give up
'cause I believe there's the a
place
there's a place where we
belong

Chavala

Jerry Bock

Little Bird, Little Chavala
I dont understand whats happening today
Everything is all a blur
Gentle and kind and affectionate
The sweet little bird you were
Chavala, Chavala
Little Bird, Little Chavala
You were always such a pretty little thing
Everybodys favourite child
Gentle and kind and affectionate
The sweet little bird you were
Chavala, Chavala

No, woman, no cry

Bob Marley

No, woman, no cry (x4)

Said - said - said: I remember
when we used to sit
In the government yard in
Trenchtown,
Oba - obaserving the
'ypocrites
As they would mingle with the
good people we meet.
Good friends we have, oh,
good friends we've lost
Along the way.
In this great future, you can't
forget your past;
So dry your tears, I seh.

No, woman, no cry;
No, woman, no cry.
'Ere, little darlin', don't shed
no tears:
No, woman, no cry.

Said - said - said: I remember
when-a we used to sit
In the government yard in
Trenchtown.
And then Georgie would
make the fire lights,
As it was logwood burnin'
through the nights.
Then we would cook

cornmeal porridge,
Of which I'll share with you;
My feet is my only carriage,
So I've got to push on
through.
But while I'm gone, I mean:
Everything's gonna be all
right! (x4)
I said, everything's gonna be
all right-a!
Everything's gonna be all
right!
Everything's gonna be all
right, now!
Everything's gonna be all
right!

So, woman, no cry;
No - no, woman - woman, no
cry.
Woman, little sister, don't
shed no tears;
No, woman, no cry.

I remember when we used to
sit
In the government yard in
Trenchtown.
And then Georgie would
make the fire lights,
As it was logwood burnin'

through the nights.
Then we would cook
cornmeal porridge,
Of which I'll share with you;
My feet is my only carriage,
So I've got to push on
through.
But while I'm gone:

No, woman, no cry;
No, woman, no cry.

Woman, little darlin', say don't
shed no tears;
No, woman, no cry.

Eh! (Little darlin', don't shed
no tears!
No, woman, no cry.
Little sister, don't shed no
tears!
No, woman, no cry.)

Sielanka o domu

sł.: Wojtek Belon, muz.: Waclaw Juszczyszyn

A jeśli dom będę miał to będzie bukowy koniecznie
pachnący i słoneczny - wieczorem usiądę wiatr gra
a zegar na ścianie gwarzy dobrze się idzie panie zegarze
tik tak; tik-tak; tik-tak
świeca skwierczy i mruga przewrotnie
więc puszczam oko do niej - dobry humor dziś pani ma
dobry humor dziś pani ma

Szukam szukania mi trzeba
Domu gitarą i piórem
A góry nade mną jak niebo
A niebo nade mną jak góry

Gdy głosy usłyszę u drzwi czyjekolwiek wejdźcie
poproszę
jestem zbieraczem głosów a dom mój bardzo lubi gdy
śmiech ściany mu rozjaśnia i gęźby lubi pieśni
wpadnijcie na parę chwil kiedy los was zawiedzie w te
strony
bo dom mój otworem stoi dla takich jak wy,
dla takich jak wy

Szukam szukania mi trzeba...

Zaproszę dzień i noc, zaproszę cztery wiatry
dla wszystkich drzwi otwarte - ktoś poda pierwszy ton
zagramy na góry koncert buków porą pachnącą
Nasiąkną ściany grą A zmęczonym wędrownikom
odpocząć pozwolą muzyką bo taki będzie mój dom
bo taki będzie mój dom 2x

Szukam szukania mi trzeba...

Majster bieda

Skąd przychodził, kto go znał
Kto mu rękę podał kiedy
Nad rowem siadał, wyjmował chleb
Serem przekładał i dzielił się z psem
Tyle wszystkiego, co sobą miał
Majster Bieda

Czapkę z głowy ściągał, gdy
Wiatr gałęzie chylił drzewom
Śmiał się do ognia i śpiewał do gwiazd
Drogą bez końca co przed nim szła
Znał jak pięć palców, jak szeląg zły
Majster Bieda

Nikt nie pytał skąd się wziął
Gdy do ognia się przysadał
Wtulał się w krąg ciepła jak w kożuch
Zmęczony drogą wędrowiec boży
Zasypiał długo gapiąc się w noc
Majster Bieda

Aż nastąpił taki rok
Smutny rok, tak widać trzeba
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
Miejsce, gdzie siadał, zielskiem zarosło
I choć niejeden wytężał wzrok
Choć lato pustym gościńcem przeszło
Rudymi liśćmi jesienną schedą
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość /x3
Majster Bieda

Kiedy góral umiera

Dom o zielonych progach

słowa: Paweł Kasperczyk, muzyka: Paweł Kasperczyk

Kiedy góral umiera, to góry z żalu sine
pochylają nad nim głowy jak nad swoim synem
las w oddali szumi mu odwieczną pieśń bukową
a on długo sposobi się przed najdalszą drogą

Kiedy góral umiera, to nikt nad nim nie płacze
siedzi czeka aż kostucha w okno zakołacze
oczy jeszcze raz podniesie wysoko do nieba
by pożegnać góry swe, by im coś zaśpiewać

*Góry moje, wierchy moje otwórzcie swe ramiona
Niech na miękkim z mchu pościeliu cichuteńko skonam
Ojczy mój, halny wietrze powiej ku północy
ciepłą drżącą swoją ręką zamknij zgasłe oczy
bym mógł w ziemię wrosnąć, strzelić potem do słońca
smreczyną
i na zawsze szumieć już nad moją dziedziną*

Kiedy góral umiera, to dzwony mu nie grają
cicho wspina się do bramy góralskiego raję
tylko strumień po kamieniach żalobną nutę składa
tylko nocka chmurnooka górom opowiada

Góry moje, wierchy moje...

Kiedy góral już umrze, nikt nie układa baśni
tylko w niebie roziskrzonym mała gwiazdka gaśnie
ziemia twardą szorstką ręką tuli go do siebie
by na zawsze już mógł zostać pod góralskim niebem

Połoniny niebieskie

Gdy nie zostanie po mnie nic
Oprócz pożółkłych fotografii
Błękitny mnie przywita świt
W miejscu, co nie ma go na mapie

A kiedy sypią na mnie piach
Gdy mnie okryją cztery deski
To pójdę tam gdzie wiedzie szlak
Na połoniny na niebieskie

Podwiezie mnie błękitny wóz
Ciągnięty przez błękitne konie
Przez świat błękitny będzie wiózł
Aż zaniebieszczą w dali błonie

Od zmartwień wolny i od trosk
Pójdę wygrzewać się na trawie
A czasem gdy mi przyjdzie chęć
Z góry na ziemię się pogapię

Popatrzę jak wśród smukłych malw
Wiatr w podwieczornej ciszy kona
Trochę mi tylko będzie żal
Że trawa u was tak zielona

Anioły Bieszczadzkie

Stare Dobre Małżeństwo

Anioły są takie ciche, zwłaszcza te w Bieszczadach
Gdy podkasz takiego w górach wiele z nim nie pogadasz
Najwyżej na ucho ci powie gdy będziesz w dobrym
humorze,
Ze skrzydła nosi w plecaku nawet przy dobrej pogodzie

Anioły są całe zielone, zwłaszcza te w Bieszczadach
Łatwo w trawie się kryją i w opuszczonych sadach
W zielone grają ukradkiem, Nawet karty mają zielone
Zielone mają pojecie a nawet zielone i zielone
Anioły Bieszczadzkie bieszczadzkie anioły
Dużo w was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem cię dotkną już jesteś ich bratem

Anioły są całkiem samotne, zwłaszcza te w
Bieszczadach
W kapliczkach zima drzemią chociaż może im nie
wypada
Czasem taki anioł samotny zapomni dokąd ma lecieć
I wtedy całe Bieszczady mają szalona uciechę
Anioły Bieszczadzkie Bieszczadzkie anioły...

Anioły są wiecznie ulotne, zwłaszcza te w Bieszczadach
Nas też czasami nosi po ich anielskich śladach
One nam przyzwalają i skrzydłem wskazują drogę
I wtedy w nas się zapala wieczny bieszczadzki ogień
Anioły Bieszczadzkie, Bieszczadzkie anioły...

Wilk

Tamtą zimę wciąż pamiętam, już nie ważne który rok
Tak jak złapał mróz na święta, trzymał aż po Wielką Noc
Śnieg zasypał okolicę, wiatr przeszywał dom na wskroś
Głodnych wilków smętne wycie słychać było dzień i noc

Wyjeżdżałem gdzieś o świcie, zimny silnik ciągle gasł
Przeklinałem świat i życie, żeby grata trafił szlag
Wtedy z zasy gdzieś wyskoczył, prosto mi pod koła
wpadł
Patrząc śmierci prosto w oczy, wilk, co dość już życia
miał

Każdy z nas pisany ma ten dzień
Gdy kończy się już czas, gdy trzeba odejść w cień
Trzeba iść przez życie twardo, nie żałować własnych
sił
Śmierci w oczy spojrzeć hardo, ze spokojem, jak ten
wilk

Stary Janek nas opuścił, ciężko było kopać grób
Dom zostawił całkiem pusty, nie dla niego taki mróz
Janek życie miał nielekkie, przeżył wojny wszystkie trzy
Odszedł cicho i bez lęku, odszedł z dumą jak ten wilk

Tamtą zimę wciąż zapamiętam, zasypało cały las
Głodne wilki wyły smętnie, ktoś nie wracał raz po raz
Ale często śnię po nocach, jak przed maską dumnie stał
Patrząc śmierci prosto w oczy, wilk, co dość już życia
miał

Każdy z nas pisany ma ten dzień...

Z głową dumnie podniesioną, jednym krokiem przejść
przez próg
Z drugiej strony, za zasłoną, czeka na nas Dobry Bóg.

Requiem dla nieznanym przyjaciół z Bieszczadów

Banana Boat, sł.: Paweł Jędrzejko, muz.: Paweł Konieczny

Znad Danii ciągnie czarny front
I kirem kryje niebo.
Stalowy potwór, obcy ląd,
Boże! Dlaczego, dlaczego...
Północnym morzem szary świt
Nie błysnie nigdy dniem.
W kołysce fal zasnęli ci,
Którym przerwano sen.

„Dzisiaj około szóstej rano, u północno-zachodnich
wybrzeży Danii,
zatonął polski jacht staranowany przez tankowiec
udający się do Rotterdamu.
Ekipy ratunkowe uratowały jedną kobietę, znaleziono
dwa ciała członków
załogi. Pięć osób uznano za zaginione. Akcja ratunkowa
została przerwana.
Najprawdopodobniej nie zostanie wznowiona...”

Rozmył się czas, słoneczny blask
W szarych głębinach tonie.
Niech tuli Was do snu po brzask
Podmorskich pieśń połonin.
Niech dobry Bóg sto morskich dróg
Do Hilo Wam prostuje.
Niech nasze myśli do Was mkną,
Bardzo Was tu brakuje.

Znów dzielna Mona w morze szła,
By nie dać ich śmierci ponieść.
I jedna ocalała skra,
Co uszła, by o tym nam donieść...

Niech Bogu będą dzięki, że
Choć jej nie spowił cień!
Trzeba żeglować, żeby żyć.
Czuwaj, ahoy! Kurs - dzień!

Do nas też kiedyś dotrze zew,
By sztormiak wziąć i sweter,
I białe skrzydła białych mew
Poniosą nas lekko po niebie.
I popłyniemy z Wami, hen,
Gdzie cudny błękit łśni,
Cudne Bieszczady, cudny dzień
I nikt nie liczy dni.

Tam w portach radość, wieczny bal,
Tam zieleń bananowców,
Tam bryza czesze grzywki fal,
Tam nie ma złych tankowców.

Piosenka dla Rafała Urbana

Słowa: Edward Srachura, Muzyka: Krzysztof Myszkowski

Założę z każdym się, Ojcie Rafale,
O piwo, wódkę, krew, życie zuchwałe,
Że sobie jesteś teraz w Śląskim raj
Doradcą ogrodnika w boskim gaju.

Usynowiłeś mnie, włóczęgę,
Niech ci tam więc przestrzennie będzie.
Tu, w tym Meksyku, w Monterrey,
Nostalgia mi za tobą wykrzywiła gębę,
Płaczę jak bóbr, lecz ty się śmiejesz!
Lecz ty się śmiejesz!

Wspominam nasze dni, Ojcie Rafale,
Etymologię, śpiew i bumstararę,
I liczną a prześliczną kompanię,
Herbatę z rumem oraz Potiszilem.

Mówiłeś do mnie: Ed, kiedy ja umrę,
To ty już dobrze wiesz, jaką mi trumnę,
I rakiem zajechała tratwo - sanna,
Powiozła tam cię, gdzie się kłania ściana.

Usynowiłeś mnie, włóczęgę,...

Założę z każdym się, Ojcie Rafale,
O piwo, wódkę, krew, życie zuchwałe,
Że hucznie z Potęgową tam balujesz,
Pośrodku sadów tam, w niebieskiej tanbudzie.

Usynowiłeś mnie, włóczęgę,
Niech ci tam więc przestrzennie będzie,
Tu, w tym Meksyku, w Monterrey,

Nostalgia mi za tobą wykrzywiła gębę,
Płaczę jak bóbr, lecz ty się śmiejesz!
Lecz ty się śmiejesz! x3

Orki z Majorki

Grupa Darwina

Orki
Orki z Majorki
Orki z Poznania
I ze Stalowej Woli

Pan Bóg
Stworzył walenie
I bawi się z nimi
Kiedy się goli

Orki
To takie pandy
Tylko, że w wodzie
I mają płetwy

Pan Bóg
Też chciał mieć płetwę
Ale nie może
Więc pojechał do Zabrze

Pan Bóg od zawsze chciał orką być
O niczym piękniejszym nie mógł śnić
Co dzień gdy wchodzi do wanny swej - widzi delfina
Delfiny są złośliwe!

Orki
Orki z Majorki
Orki z Poznania
I ze Stalowej Woli

Pan Bóg
Stworzył walenie
I bawi się z nimi

Kiedy się goli

Orki

Są takie piękne
Tak pięknie skaczą
Gdy polują na słonie

Pan Bóg

Zawsze się śmieje
I macha im ręką
Bo nogą mu ciężko

Orki

To takie pandy
Tylko, że w wodzie
I mają płetwy

Pan Bóg

Też chciał mieć płetwę
Ale nie może
Więc pojechał do Zabrze

Do łezki łezka

słowa: Jonasz Kofta, muzyka: Andrzej Korzyński

Autobusy zapłakane deszczem
wożą ludzi od siebie do siebie,
po błyszczącym mokrym asfalcie,
jak po czarnym gwiazdzistym niebie

Od tygodnia leje w tym mieście,
ścieka wilgoć po sercu i palcie,
z autobusu splakanego deszczem
liczę gwiazdy na mokrym asfalcie.

Do łezki łezka,
aż będę niebieska
w smutnym kolorze blue,
jak chłodny jedwab,
w kolorze nieba,
zaśpiewam kolor blue.

Autobusy zapłakane deszczem
jak ogromne polarne foki,
przeszukują w deszczu swe miejsce
wydmuchując pary obłoki.

Po zmęczonych grzbietach ich dreszczem
przelatują neonów błyski,
autobusy zapłakane deszczem
mają takie sympatyczne pyski.

Do łezki łezka
aż będę niebieska
w smutnym kolorze blue,
jak chłodny jedwab,
w kolorze nieba,
zaśpiewam kolor blue. (x2)

A gdy padać przestanie w tym mieście,
gdzie się z swoim smutkiem pomieszczę,
autobusem zapłakany deszczem
tam pojedę, gdzie pada wiecznie.

Do łezki łezka
aż będę niebieska
w smutnym kolorze blue.(x4)

Małgośka

słowa: Agnieszka Osiecka, muzyka: Katarzyna Gaertner

To był maj,
pachniała Saska Kępa
szalonym, zielonym bzem.
To był maj,
gotowa była ta sukienka
i noc się stawała dniem.

Już zapisani byliśmy w urzędzie,
białe koszule na sznurze schły.
Nie wiedziałam,
co ze mną będzie,
gdy tamtą dziewczynę
pod rękę ujrzałam z nim.

Małgośka – mówią mi –
on niewart jednej łyzy,
on nie jest wart jednej łyzy.
Małgośka – wróżą z kart –
a weź go czart, weź go czart!
Małgośka – tańcz i pij,
a z niego sobie kpij,
a z niego kpij sobie, kpij.
Jak wróci, powiedz: nie,
niech zginie gdzieś na dnie,
hej, głupia ty, głupia ty, głupia ty.

Jesień już,
już palą chwasty w sadach
i pachnie zielony dym.
Jesień już,
gdy zajrzę do sąsiada,
pytają mnie, czy jestem z kim

Widziałam biały ślub, idą święta,
nie słyszałam z daleka słów.
Może rosną
im już piskłęta,
a suknia tej młodej
uszyta jest z ich snów.

Małgośka – mówią mi –
on niewart jednej łzy,
oj głupia ty, głupia ty.
Małgośka – wróżą z kart –
on nie jest grosza wart,
a weź go czart, weź go czart!
Małgośka – tańcz i pij,
a z niego sobie kpij,
a z niego kpij sobie, kpij.
Jak wróci, powiedz: nie,
niech zginie gdzieś na dnie,
hej, głupia ty, głupia ty, głupia ty.

Death is not the end

Bob Dylan

When you're sad and when
you're lonely
And you haven't got a
friend
Just remember that death is
not the end
And all that you've held
sacred
Falls down and does not
mend
Just remember that death is
not the end
Not the end, not the end
Just remember that death is
not the end
When you're standing at
the crossroads
That you cannot
comprehend
Just remember that death is
not the end
And all your dreams have
vanished
And you don't know what's
up the bend
Just remember that death is
not the end
Not the end, not the end
Just remember that death is
not the end
When the storm clouds

gather 'round you
And heavy rains descend
Just remember that death is
not the end
And there's no one there to
comfort you
With a helpin' hand to lend
Just remember that death is
not the end
Not the end, not the end
Just remember that death is
not the end
Oh, the tree of life is
growing
Where the spirit never dies
And the bright light of
salvation shines
In dark and empty skies
When the cities are on fire
With the burning flesh of
men
Just remember that death is
not the end
And you search in vain to
find
Just one law-abiding citizen
Just remember that death is
not the end
Not the end, not the end
Just remember that death is
not the end

SPIS WG PIERWSZYCH SŁÓW

Sprawy

| | |
|---|-----|
| A gdy uznamy, że to już | 7 |
| A jeśli dom będę miał..... | 118 |
| A jeśli zabraknie na koncie pieniędzy, | 37 |
| Anioły są takie ciche | 122 |
| Był pięćdziesiąty dziewiąty rok,..... | 65 |
| Byłem dzikim włóczęgą przez tak wiele dni,..... | 76 |
| Chociaż puste mam kieszenie | 49 |
| Chodzą ulicami ludzie..... | 44 |
| Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg..... | 57 |
| Ciągnij, chociaż mokre plecy..... | 84 |
| Cisnie się do światła niby warstwy skóry | 89 |
| Co ma przeminąć to przeminie | 13 |
| Czwarta nad ranem | 22 |
| Czy zdanie okrągłe wypowiesz, | 24 |
| Dalej, w morze wyruszamy, | 69 |
| Dlaczego nie mówimy o tym, co nas boli otwarcie | 108 |
| Do Calais, wino i moulé..... | 70 |
| Gdy nie zostanie po mnie nic | 121 |
| Gdy przed dziobem wyłonił się Belfast | 83 |
| Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział: | 73 |
| Gdzie nikt nie chodzi | 19 |
| Hej, me Bałtyckie Morze..... | 67 |
| in this proud land we grew up strong..... | 113 |
| Jak nowa rezydencja carów | 87 |
| Jedyne co mam to złudzenia, | 16 |
| Jest gdzieś na pewno tawerna | 74 |
| Jeśli go nie znałeś, to nie żałuj..... | 52 |
| Każdy Twój wyrok przyjmę twardy..... | 104 |
| Kiedy góral umiera, to góry z żalu sine | 120 |
| Kiedy Jozsko gra, cały Boży świat | 43 |
| Kiedyś dadzą ci karabin, każą równo stać,..... | 111 |
| Kto nas rozesłał w świat jak listy..... | 45 |
| Leżę, leżę..... | 94 |

| | |
|---|-----|
| Leżysz wtulona w ramię..... | 63 |
| Little Bird, Little Chavala | 115 |
| Marchewkowe pole rośnie wokół mnie | 95 |
| Mieście nadzieję, nie tę lichą, marną,..... | 105 |
| Między nami dalekie morza | 23 |
| Minęło wiele miesięcy,..... | 102 |
| My staliśmy na brzegu, a on odpływał stąd, | 79 |
| Na granicy między bożnicami | 112 |
| Na tablicy ogłoszeń pod hasłem lokale | 26 |
| Na tańcach ją poznałem, długowłosą blond | 58 |
| Nasz Diament prawie gotów już, | 81 |
| Nie rozdziobią nas kruki | 110 |
| Nie wiem jak mam to zrobić, ona zawstydzła mnie. | 50 |
| Nie wystarczy nas na to milczenie | 25 |
| Nieutulony w piersi żal, | 98 |
| No, woman, no cry..... | 116 |
| O Panie, czemu w ziemi tkwię, | 80 |
| O, udźwignij ciężar Twymi dłońmi..... | 72 |
| Okręt nasz wpłynął w mgłę i fregaty dwie..... | 56 |
| Opadły mgły i miasto ze snu się budzi,..... | 99 |
| Pamiętam dobrze ideał swój..... | 51 |
| Pijmy za chłopców, co wyszli na połów! | 66 |
| Płynie rzeka wąwozem, jak dnem koleiny | 91 |
| Pompuj, pompuj, wypompuj zęzę..... | 77 |
| Posłała mnie Zocha po zakupy w porcie | 64 |
| Powiedz Miła, gdzie Twój dom, | 59 |
| Prześliczna dziewczeczka na spacer raz szła | 92 |
| Rośnie nam pejzaż za pejzażem | 27 |
| Rozdzierający | 100 |
| Samotni ze sobą nie możemy znaleźć | 48 |
| Siedzieliśmy „Pod Jodłą” i dobrze nam się wiodło, | 55 |
| Skąd przychodził, kto go znał..... | 119 |
| Stanął w ogniu nasz wielki dom | 106 |
| Stare miał dzinsy, starą koszulę | 109 |
| Tamtą zimę wciąż pamiętam | 123 |
| To dwudziesty czwarty był lutego | 62 |

| | |
|--|----------|
| Tyle było dni do utraty sił..... | 21 |
| Urodziłem się w miejscowości, gdzie żyją dobrzy ludzie | 96 |
| W wielkim mieście niebo jasne | 28 |
| W żółtych płomieniach liści | 30 |
| Wagę zabraną Temidzie,..... | 9 |
| When you're sad and when you're lonely | 135, 136 |
| Wilcze zęby, oczy siwe,..... | 85 |
| Z brzękiem ostróg wjechałem do miasta | 46 |
| Z każdą chwilą, z każdym słowem coraz dalej | 47 |
| Założę z każdym się, Ojczyźnie Rafale | 127 |
| Zamieszkamy pod wspólnym dachem | 34 |
| Ze świata czterech stron, | 41 |
| Ze Świnoujścia do Walvis Bay | 32 |
| Znad Danii ciągnie czarny front | 125 |
| Zrozum to, co powiem | 103 |
| Żegnaj nam dostojny, stary porcie | 60 |
| Żegnajcie nam dziś hiszpańskie dziewczyny | 61 |
| Życie to jest teatr, mówisz do mnie, opowiadasz | 101 |